



ORZEŁ BIAŁY

CENA
10
LIRÓW

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK IV

NIEDZIELA, 21 MAJA 1944 R.

Nr 13 (103)

ROZMOWA Z PREZYDENTEM R. P.

(Wywiad specjalnego przedstawiciela „Orła Białego“ W. Lubicza)

W momencie najtrudniejszych decyzji, jakie stanęły przed rządem polskim, reprezentującym na tymczasowo w ucieczce walczący kraj, zwracamy się do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Władysława Raczkiewicza z prośbą o kilka słów wypowiedzi dla „Orła Białego“.

Do Prezydenta Raczkiewicza zwracamy się ze szczególną intencją. Podstawowe elementy Polki narządów silnej i sprawnej niezależnej w przyszłym układzie stosunków europejskich i światowych łączą się z tymi zagadnieniami, którym Prezydent Raczkiewicz poświęcał się przez cały czas swej działalności publicznej.

Należy od tego zastępu działaczy polskich, którzy od pierwszej wojny światowej brali żywy udział w pracy nad odbudową państwowości polskiej, a w okresie dwudziestolecia istnienia odrębnego państwa bez przerwy pracowali na odnowienie i wybitnych stanowiskach znając wszystkie elementy państwa, potrzebne dla utrzymania niezależnego państwa.

Rodzina Prezydenta Raczkiewicza pochodzi z Litwy historycznej, podobnie jak Marszałka Józefa Piłsudskiego i pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej profesora Gabriela Narutowicza. W rodzinie obecnego Prezydenta stały tradycje państwa, a co się z tym wiąże i tradycje wypracowane. Tradycje te stworzyła cała Rosja w odpowiedzi na pracę niepodległościową Polaków w kraju.

Władysław Raczkiewicz urodził się na Kaukazie w r. 1885. Od wczesnej młodości bierze on udział w konspiracyjnych organizacjach niepodległościowych i oświatowych młodzieży, co wywołuje podczas jego studiów uniwersyteckich w Petersburgu przesłuchania „ochrony“ rosyjskiej. Wyjściem na prowincję pod nadzór polskiej ukrośkiej studii prawniczej na uniwersytecie w Dursipacie, po czym wszedł do adwokatury mńskiej, prowadząc nadal aktywną pracę niepodległościową wśród młodej polskiej na Ziemiach Wschodnich.

Zmobilizowany jako oficer rezerwy w r. 1914 przeciw władze rosyjskiej, został po wybuchu rewolucji rosyjskiej współorganizatorem Związku Polaków Wojskowych w Rosji i wybrany na pierwszym powszechnym zjeździe wojskowym polskim, którego był przewodniczącym, do Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego (Naczelni), obejmując w nim przewodniczenie. Naczelni tworzy zjednoczenie z uchwałą zjazdu, oddzielając Polską Siłę Zbrojną, złożoną z Polaków, służących w armii rosyjskiej.

Wielu z żołnierzy polskich na Wschodzie wraz z ich dowódcą generałem Andersem pełni służbę w jednostkach tej polskiej siły zbrojnej. Wspominając ten okres czasu nie bez dumy stwierdzamy, że po zawarciu przez Rosję sowiecką pokoju z Niemcami w r. 1918 w Litwie jeden z jednostek wojskowych, której stoczną na Wschodzie walkę z Niemcami był 2. Polski Korpus Wschodni. Walkę tę stoczył z honorem, choć musiał w bitwie pod Kaniowem ulec przeważnie silni nieprzyjacielskich.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Władysław Raczkiewicz zostaje w r. 1919 naczelnikiem (wojewodą) okręgu mińskiego, a następnie szefem zarządu terenów przynależnych, po zawarciu zaś pokoju polsko-sowieckiego w Rydze wojewodą nowogródzkim, a później delegatem rządu w Wilnie.

W 1921 zostaje powołany po raz pierwszy na stanowisko ministra spraw wewnętrznych w gabinetcie Wincentego Witosa. W latach 1924-1930, z przerwą dwuletnią, jest wojewodą wileńskim.

Owa dwuletnia przerwa była wypełniona pracą obecnego Prezydenta w dwóch kolejnych gabinetach — Władysława Grabskiego, reformatora ustroju skarbowego Polski, i Aleksandra Szwedzińskiego, kierownika jednostki wojskowej państwa — znowuż na stanowisku ministra spraw wewnętrznych i zastępcy prezesa rady ministrów. W r. 1930 Raczkiewicz został wybrany marszałkiem senatu. Urząd ten piastował przez całą kadencję do r. 1935. W tymże roku został wojewodą łódzkim, na czym w zrywem objął po raz czwarty urząd ministra spraw wewnętrznych, a po ustąpieniu gabinetu został wojewodą pomorskim.

W toku wywołanej przez Niemcy drugiej wojny światowej, po nierównej walce Polski z Niemcami i po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski, internowany w Rumuni, Prezydent Rzeczypospolitej przekazał w r. 1940, w Warszawie, przekazuje we wrześniu 1939, na podstawie przepisów Konstytucji Polskiej urząd Głowy Państwa swemu następcy Władysławowi Raczkiewiczowi.

Już pobieżne wymienienie piastowanych przez Prezydenta Raczkiewicza stanowisk w Polsce świadczy o zakresie jego pracy w ciągu dwudziestolecia państwa polskiego. Obecnie mu były wzięty i ambicje osobiste, czy partyjne — służył państwu i społeczeństwu. Obok funkcji państwowych wykazywał zawsze szerokie zainteresowanie pracą społeczną stojąc na czele szeregu organizacji społecznych, wśród których Światowy Związek Polaków z Zagranicą (Światopol) prowadził przede wszystkim od jego powstania do chwili objęcia urzędu Prezydenta R. P.

— *Panie Prezydencie, czy można prosić o kilka wskazówek dla żołnierza, który walczy dziś o odzyskanie najebranej przez Niemców ojczyzny. Nie powinien on ani na chwilę zaprzęść, że ideały, jakie przysięgali nam w chwili przeciwstawienia się agresji niemieckiej, mogłyby nie zostać w pełni zrealizowane w stosunku do Polski w chwili ostatecznego zwycięstwa?...*

CK MUNIKAT SZTABU 2. POLSKIEGO KORPUSU

z dnia 18 maja 1944 r.

W ciągu popołudnia dnia 17.V oraz nocy z 17 na 18 oddziały 2. Polskiego Korpusu przełamały całkowicie obronę kompleksu wzgórz Monte Cassino.

W rejonie Colle S. Angelo i w rejonie grzbietu 593, 569 odparto szereg ciężkich przeciwnatarń nieprzyjacielskich wspieranymi koncentrycznym ogniem ciężkich moździerzy i artylerii. Przeciwnatarcia nieprzyjaciela miały na celu nie dopuścić do połączenia się 2. Polskiego Korpusu z siłami brytyjskimi działającymi w dolinie rzeki Liri oraz zapobiec tym samym izolacji klasztoru Monte Cassino i miasta Cassino.

O natężeniu walk świadczy m. in. fakt, że został zabity dowódca brygady płk. Kurk i dwóch dowódców baon, płk. Fonflan i płk. Kamiński.

Pobity nieprzyjaciel pod osłoną nocy usiłował przedrzeć się częścią swych sił z rejonu klasztoru Monte Cassino i miasta Cassino i pozostawić w naszym rękach jeńców, mianych i dużo sprzętu.

O godz. 10.30 chorągiewka polska została zatknięta na ruinach klasztoru Monte Cassino.

Obecnie oddziały 2. Polskiego Korpusu oczyszczają zajęty teren, likwidując broń i sprzęt jeszcze gniazda oporn (Pillboxy).

Na kierunku Villa S. Lucia walki nadal trwają.

— Od początku tej wojny — mówi Pan Prezydent — przysięgały nam, jak i w ciągu przeszło stuletniej walki o niepodległość, ideały wolności, prawa i sprawiedliwości. Znalazły one swój wyraz w ciągu tej wojny w przyjęciu zasad trzech wolności i Karty Atlantycznej przez wszystkie narody zjednoczone, walczące z przemocą niemiecką. Stanowisko nasze nadal pozostaje niezmiennie. Polska, dążąc do współpracy sąsiedzkiego i przyjaznego ze swoimi sprzymierzeńcami i sąsiadami, domaga się wzajemnego uznania swoich słusznych praw.

Przez blisko pięć już lat — mówi Pan Prezydent — naród polski ponosi najkrwawsze ofiary w imię właśnie poszanowania swoich praw do wolności i niezależnego bytu. Zasada zjednoczenia wszystkich Polaków pod jednym wspólnym dachem państwowości polskiej nie może być poddana w wątpliwość. Rozpoczęliśmy tę wojnę, jako państwo o określonym terytorium państwowym, uznanym przez akty międzynarodowe. Ani Prezydent Rzeczypospolitej, ani rząd polski nie jest władny decydować o losie terytorium państwowego bez prawomocnej i w warunkach swobodnych obranej reprezentacji narodu... Polska bezustannie dąży i dążyć będzie do wzmacnienia i utrzymania solidarności narodów zjedno-

czonych, lecz nie mogą być przekraczane granice jej możliwości życiowych i państwowych.

Wierzę — ciągnie Pan Prezydent — że kierując się podstawową zasadą sprawiedliwości, respektowania prawa i solidarności międzyaliantkiej wszystkie skomplikowane problemy, istniejące pomiędzy aliantami, mogą być pomyślnie załatwione.

— *Jakie, Panie Prezydencie, stanowisko zajmuje kraj?*

— Kraj bezustannie walczy z najeżdzącą niemieckim i wysiłkiem swoim niepodległościom obejmuje całą Polskę. Prześladowania niemieckie zadają ciężkie ciosy zarówno obywatelom polskim w Wilnie i Lwowie, jak w Warszawie, Krakowie i Poznaniu. Stanowisko kraju jest zdecydowanie określone, a zarówno Krajowa Rzeczpospolita

Znaczną część swojej pracy — mówi Pan Prezydent — spędziłem bezpośrednio na ziemiach wschodnich Polski i dążeń zawsze do wytworzenia harmonii i przyjaznego współżycia narodów Rzeczypospolitej. Usiłowania moje znajdowały przychylny oddźwięk wśród obywateli polskich innych narodowości i wyznani. Dziś wspólnym wysiłkiem wszystkich obywateli Polski budujemy podstawy lepszej przyszłości państwa i w swoim dążeniu do tego celu jesteśmy jednymi. Prześladowania niemieckie dotknęły nie tylko Polaków, ale i mniejszości narodowe w Polsce. Prześladowania te zaciętnie naszą solidarność, a z ofiar tych powstanie silniejsza między nami spójnia.

Gdy mówimy o celach naszej walki — ciągnie Pan Prezydent — pamiętać zawsze musimy, że decydującą rolę w naszych dążeniach i usiłowaniach odegra kraj. Tam się wykłusa siła, pomimo największych cierpień, przesładowań i ofiar, siła, która zaważy na wynikach ostatecznych tej wojny w stosunku do państwa polskiego. Naród nasz wykazuje najcięższą posuniętą wolę do współpracy międzynarodowej, daje dowody umiłowania wolności i pokoju, zrozumienia dla dążeń innych narodów, lecz żąda również i w stosunku do siebie wzajemnego uznania jego interesów żywotnych i poszanowania jego praw. W chwili agresji niemieckiej w r. 1939 stanowisko nasze znalazło uznanie i zrozumienie wśród naszych przyjaciół w W. Brytanii i Francji. Nie byliśmy osamotnieni, a wspólność naszych dążeń, ich zgodność z pojęciem honoru, prawa i sprawiedliwości znalazła swój wyraz w wypowiedzeniu wojny Niemcom przez W. Brytanię i Francję. Szereg naszych sojuszników zwiększał się w czasie trwania wojny, a przystąpienie Stanów Zjednoczonych Ameryki do wojny nawiązało do naszej tradycyjnej przyjaźni i wspólnej walki Polski i Ameryki o wolność.

Nadal w tej wojnie — kończy swoją myśl Pan Prezydent — stoimy u boku W. Brytanii i Ameryki wspólnie z ich aliantami a całość narodów zjednoczonych dąży do osiągnięcia w wyniku tej wojny pokoju, który będzie pokojem narodów, miłujących wolność. Piętrzą się przed nami trudności, które musimy pokonywać, uzasadniając nasze dobre i słuszne prawa. Te oczywiste prawa nasze są jeszcze na Zachodzie widziane w przymgleniu okresu stuletniej niewoli narodu polskiego, kiedy wroga nam propaganda niemiecka i carska umniejszała prawa Polski, a rządy zaborce tworzyły fakty dokonane. Wierzę głęboko, iż braterstwo wojenne spowoduje w wyniku wojny wzajemne zrozumienie polityczne, a próby faktów dokonanych, narzucanych siłą, ustąpią przed poczuciem prawa, sprawiedliwości i solidarności narodów zjednoczonych...

Z poza głębokiej troski słów Pana Prezydenta ujawniała się wiara, że naród polski, który tak wielkiego wkładu dokonał i dokonywać dla dobra powszechnego, nie może być pokrzywdzony w wyniku obecnych zmagaj wojennych.

Rozmowa odbyła się w Warszawie, w gmachu Pałacu Prezydenckiego i na pożegnaniu gości serdecznie i z głębokim akcentem uczuciowym wypowiedziane słowa:

— Proszę przekazać żołnierzom 2. Korpusu, walczącym w Italii, moje szczerze „Szczęść Boże“. Niech Bóg Najwyższy prowadzi ich do Polski pod sztandarem walki, honoru i miłości ojczyzny.

Cieszę się niezmiernie — mówi dalej Pan Prezydent Rzeczypospolitej — że 2. Korpus Polski pod dowództwem generała Władysława Andersa rozpoczął walkę z Niemcami. Wprawdzie nie najkrótszą jest droga „z ziemi włoskiej do Polski“, lecz wojna stanowi dziś jedno zagadnienie i walka na wszystkich frontach prowadzi do celu końcowego — wolnej niepodległej ojczyzny w rodzinie wolnych narodów świata. Myślą i sercem w tych najcięższych, przełomowych okresach wojny jestem z żołnierzami Podziemnej Armii Krajowej i z żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych na wszystkich frontach: lądowym, powietrznym i morskim. Są wśród tych żołnierzy obywatele Rzeczypospolitej różnych wyznań i narodowości. Równie są ich obowiązki, równie muszą być i ich prawa.

DR TADEUSZ FELSZTYN

Z MORZA NA LĄD

W poprzednim artykule¹⁾ omówiliśmy prace wstępne, jakie trzeba wykonać, zanim przystąpi się do bardziej szczegółowych przygotowań desantu morskiego.

Skończyło się ustalenie już dokładnie środków transportowych, a więc — statki i łodzie desantowe oraz wojska i sprzęt, które środkami tymi należy przewieźć, można rozpocząć drugą część pracy: planowanie szczegółowe.

Wydawać się może dziwnym, że plan taki w ogóle jest potrzebny. Przecież wiadomo, jakie siły będą użyte, jakie statki i łodzie mają siły te przewieźć. Czegoż jeszcze trzeba?

W walce lądowej sprawa byłaby prosta. Trzeba by tylko jeszcze ustalić ugrupowanie sił do natarcia, rozłożenie wyjściowe, które przedmioty, plan ogniewy — i sprawa załatwiona.

W desancie zachodzi jednak dodatkowa, zasadnicza trudność. Oto natarcie idzie z morza na ląd, nie można więc nigdzie uprzednio ustawić sił, przeznaczonych do tego natarcia. Zamiast tego trzeba odpowiednio ustalić ich miejsca i kolejność lądowania. A — jak to wspomnieliśmy już w poprzednim artykule — o ile lądowanie piechoty z tym, co ona może przynieść w rełkach, jest stosunkowo najłatwiejsze — o tyle lądowanie sprzętu, a zwłaszcza sprzętu ciężkiego, jest znacznie trudniejsze i nie w każdym miejscu i o każdym czasie da się uskuteczyć. Toteż nieraz względy techniczne, względy możliwości lądowania, będą grały rolę ważniejszą, niż względy taktyczne i często długo trzeba napracować się głową, zanim ułożą się plan kolejności lądowania stanowiący zdrowy kompromis między możliwościami technicznymi, a wymaganiami przewidywanej walki.

Do tego dochodzi trudność druga. Wojska i sprzęt do desantu przewozi się na transportowcach specjalnych, na odpowiednio dostosowanych statkach handlowych oraz na łodziach i barkach nadających się do przewozu morskiego. Statki te i barki mają z natury rzeczy dość duże zanurzenie i nie do każdego brzegu mogą przybić. Toteż do wysadzenia tych oddziałów, które mają lądować (wraz z częścią sprzętu lekkiego) na brzegach, gdzie morze jest bardziej płytkie oraz do wyładowywania niezbędnego w pierwszych okresach walki sprzętu ze statków (które zatrzymują się zwykle kilka mil od brzegu — aby nie stać się zbyt łatwym łupem nadbrzeżnej artylerii obrony) — stosuje się łodzie mniejsze, niekiedy przewożone na samych statkach, niekiedy zaś osobno.

Ruch tych łodzi, ich czas opuszczenia na wodę, miejsce i czas ich przybijania do lądu, dalsze ich kursy między statkami, a brzegiem, kogo i co, i w jakiej kolejności należy na nie załadować — wszystko to musi być uregulowane dokładnie i drobiazgowo, jeżeli w czasie lądowania nie ma powstać bałagan, który z natury rzeczy musi narazić całe przedsięwzięcie na niepowodzenie. Nie można więc tego zorganizować dopiero w ostatniej chwili, lecz wszystko musi być gruntownie przemyślane z góry, ażeby każdy dokładnie wiedział, co i kiedy czynić i aby wszystko odbyło się z jak największą ekonomią czasu i możliwości przewozowych łodzi, które stoją do dyspozycji.

Należy przy tym pamiętać, że i samo przeprowadzenie natarcia z morza na ląd przedstawia trudności, z jakimi w walce lądowej nigdy się nie spotyka. Mimo najstaranniejszych przewidywań może się np. okazać, że zdjęcie lotnicze nie wyjawilo jakiej przeszkody podwodnej, uniemożliwiającej lądowanie lub że nieprzyjacieli w międzyczasie wybudowali przeszkody, które nie istniały w chwili, gdy układano plan. W nocy i w czasie burzliwej pogody (a lądowanie często odbywać się będzie przy morzu wzburzonym, co zresztą ułatwia zakłócenie prądu i fale mogą znieść łodzie nawet o kilka kilometrów w bok; często fala i deszcz w ogóle uniemożliwiają łodziom utrzymanie kursu. Niekiedy znow łodzie znajdują na niewiedzione na zdjęciu lotniczym (lub w ostatniej chwili założone) miny, czy inne pułapki podwodne i w ogóle nigdy do brzegu nie dojdą. W rezultacie więc przewidziane do natarcia kompanie mogą wyładować do brzości nawet kilka kilometrów od miejsca właściwego lub nie wyładować wcale. W jednym z desantów tej wojny zdarzyło się np., że na 7 kompanii, które miały wył-

dować w pierwszej fazie, wyładowały tylko trzy.

Ażeby więc desant mimo wszystko się udał, trzeba starannie przemyśleć wszelkie możliwe ewentualności i tak ułożyć plan oraz kolejność wyładowywania wojsk i sprzętu ze statków, by mimo wszelkich niespodzianek móc wykonać zadanie. A że wszelka zmiana raz ułożonego planu ruchu łodzi i porządku ich załadowania ze statku w czasie akcji powoduje zwykle nie dające się opanować zamieszanie, to też tym bardziej plan lądowania musi być gruntownie przemyślany i przepatrzony z punktu widzenia wszelkich możliwości, jakie tylko dadzą się przewidzieć.

Ody już wiemy, w jakim porządku chcemy lądować, to tym samym ustaliliśmy i porządek, w jakim mamy załadować statki i łodzie. Oddziały na statku należy więc np. tak rozlokować, by przy dochodzeniu do łodzi nie krzyżowały się one ze sobą i by oddział, który wsiada do łodzi w drugiej kolejności, nie stał na drodze oddziałowi, który wsiada pierwszy. Miejsca żołnierzy na łodzi muszą być tak ustalone, by byli oni załadowani w porządku odwrotnym, niż są potrzebni na lądzie. Sprzęt, który ma się wysadzić na ląd z pierwszą falą desantu, należy umieścić na statku tak, by wyładowaniu jego nie przeszkadzał sprzęt mający iść dalej. Na łodzi desantowej ciągnik, który ma wyciągnąć działo na ląd, musi stać tak, by działo nie hamowało jego ruchów. A że sprzęt ma wymiary bardzo rozmaite, a pojemność łodzi i statków należy wykorzystać do ostatnich granic, toteż planowanie załadowania statków i łodzi musi być niemiernie szczegółowe, niż planowanie lądowania.

Również dokładne prace konieczne są i przy ustalaniu przewidywań w dziedzinie zaopatrzenia. Zrozumiałą jest rzeczą, że prócz zaopatrzenia, które żołnierze biorze ze sobą do walki, konieczny jest cały wielki aparat tyłowy, nieodłączny z nowoczesną bitwą związanym, a nawet jeszcze większy, jeśli uwzględnić, że oddział lądujący — jak to wspomnieliśmy w poprzednim artykule — wysiada na brzeg z minimalną tylko ilością sprzętu bojowego i środków transportowych.

Wyładowanie reszty sprzętu i zasobów odbywa się więc bez przerwy, a ciągły transport musi płynąć bez zacięć i bez twarzenia niebezpiecznych zatworów lub skupień na brzegu. Każdy więc ładunek, czy to będzie skrzynka z konserwami, czy amunicja, czy też części zapasowe — każdy taki ładunek należy dokładnie przewidzieć z góry i określić, na jaki statek i gdzie na nim będzie załadowany, kiedy i na jaką łódź się go przeładuje, kiedy i na jakim miejscu się go wyładuje, jaki środek transportowy go przejmie, dokąd go przewiezie i co z nim tam uczynią.

Dokładne to planowanie, które musi przemyśleć wszystko do końca i niczego nie zostawiać leniwemu „jakoś to będzie” — wymaga wiele pracy, a więc i czasu.

Jeżeli do tego dodać, że często dla zakończenia przygotowań desantowych do ostatniej chwili — prace załadowcze odbywają się — wielu, bardzo nieraz od siebie oddległych — portach równocześnie (gazety swego czasu; podały, że część desantu na Sycylię lądowała się w Afryce, część zaś w portach angielskich) i że spotkanie ich następuje dopiero w noc desantu w określonym punkcie morza — to zrozumiemy, że praca planowania desantu wymaga dużego czasu, znacznie większego, niż — też przecież długotrwałe — przygotowanie analogicznego działania na lądzie i że desantu morskiego nie można wytrząsnąć z rękawa, jakby tego chcieli niecierpliwi donorośli strategowie.

Do tego dochodzi czynnik dalszy — szkolenie.

O roli szkolenia w nowoczesnej wojnie wiemy wszyscy. Montgomery wylicza je jako jeden z trzech czynników, od których zależy zwycięstwo. Wiadomo, że zarówno Niemcy, jak i Anglijcy każdą większą kampanię poprzedzają gruntownym szkoleniem przeznaczonych do niej oddziałów w nowych metodach walki i w warunkach terenowych i — o ile możności — klimatycznych, zbliżonych do przewidywanego teatru wojennego. Wiemy ponadto, że często — zwłaszcza przy natarciu na pozycje umocnione — stosuje się nawet szkolenie na terenie sztucznie naśladowanym terenu „planowanego natarcia lub co najmniej jego studium na możliwie najdokładniejszych modelach.

Stąd też wynikają długie przerwy w działaniach, tak denerwujące niecierpliwych amatorów strategii.

W czasie samej kampanii jednak sprawa jest łatwiejsza. Jeżeli w toku bitwy powstanie potrzeba przeniesienia jakiejś dywizji z jednego odcinka na drugi, to nieraz uda się to uskuteczyć w ciągu 48, a nawet 24 godzin. Zapewne, pośpiech taki nie zawsze wychodzi na zdrowie i często tak słabo przygotowane natarcie kończy się niepowodzeniem lub co najmniej bardzo dużymi stratami, lecz jednak zawsze jest to możliwe.

Z desantem sprawa przedstawia się niestety inaczej.

Można co prawda — przewidując, że te, czy tamte dywizje mogą być użyte do desantu — dać im ogólne przeszkolenie w tym specyficznym typie działań; nie rozwiązując to jednak sprawy.

Należy bowiem jednak pamiętać, że desant odbywa się w nocy, na nieznanym terenie, że często łodzie przybijają w miejscach zupełnie innym, niż to było przewidziane, że pół kompanii może wyładować w jednym miejscu, a druga połowa o kilka kilometrów dalej. A pomimo to natarcie musi iść sprawnie i szybko, ażeby do świtu zdobyć przyczółek; inaczej za dnia nie wyładuje się broni ciężkiej i czołgów i desant niechybnie zostanie wrzucony w morze.

Konieczna jest więc wielka sprawność tak dowódców, jak i każdego poszczególnego żołnierza i to w najróżnorodniejszych warunkach, jakie przypadek lądowania może wytworzyć. A to osiągnąć można jedynie przez długie ćwiczenie w odpowiednio urządzonej formie. Bez takiego przygotowania szanse powodzenia desantu są minimalne.

Druga jeszcze zachodzi trudność. Wiemy dobrze, że w dzisiejszej bitwie artyleria odgrywa olbrzymią rolę i że bez doskonałego zgrania ognia artylerii z działaniami piechoty nie można myśleć o zwycięstwie.

W normalnej walce lądowej piechota i artyleria są doskonale żyjące ze sobą, znakomicie się rozumieją nawzajem i wspólna praca między nimi idzie gładko. W desancie rolę artylerii przejmują na siebie działa okrętowe, lub inne działa marynarki wojennej, które w czasie lądowania całkowicie zastępują artylerię lądową, a i później ściśle współpracują z wojskami na lądzie. Wiadomo z raporty, że np. pod Salerno natarcie czołgów niemieckich, które groziło całkowitym wyparciem desantu w morze, załamało się dopiero w ogniu pancernika angielskiego.

Zrozumiałe jest więc, że te dwa rodzaje już nie wojsk, ale ołtarzów sił zbrojnych — wojska lądowe i artyleria morską — trzeba przed rozpoczęciem bitwy zgrać ze sobą i naucej współpracę. A to znow wymaga ćwiczenia.

Reasumując widzimy, że od chwili powzięcia decyzji wykonania desantu inońskiego do chwili jego wykonania upłynął pewien czas na prace przygotowawcze i na szkolenie i to czas dość znaczny. I tym tłumaczy się dlaczego — pomimo iż sprzymerzeni panują dziś już bezwzględnie na morzu — desant morski jest działaniem dość stosunkowo rzadkim.

Nie tylko jednak samo przygotowanie desantu trwa długo. Również i rozwój działań na lądzie po desancie nie jest tak szybki, jak w normalnych działaniach lądowych po przetłumieniu frontu.

Przyczyna tkwi znowu w specyficznych warunkach działania desantowego. W walce lądowej jednostki przełamujące front idą do walki z pełnym wyposażeniem, z tyłu za nimi stoją jednostki posiłkowe, a również w pełni wyposażone we wszystko, czego im potrzeba do walki, a za nimi silnie rozbudowane tyły, gotowe do żywienia walki wszystkim, co do jej podtrzymania jest niezbędne.

Z punktu widzenia więc zaopatrzenia, działania lądowe nie napotykają na trudności, chyba, że istni już warunki szczególne, jak np. szczytowość dróg lub zbyt duża długość linii zaopatrzenia. Wiemy z doświadczeń wojny obecnej (jak np. okres posęgu za Niemcami po bitwie pod El Alamein), że wówczas trudności zaopatrzenia stanowią znacznie większą przeszkodę w rozwoju działań wojennych, niż opór nieprzyjaciela.

O ileż trudności to występują silniej przy desancie morskim!

Oddziały nacierające lądują — jak już wspomnieliśmy — z wyposażeniem minimalnym i z jeszcze mniejszą ilością środków transportowych. Mają one również niewielkie tylko ilości sprzętu ciężkiego i jeszcze mniejsze zapasy amunicji.

Jeżeli — dzięki silnemu wsparciu z morza i powietrza — w odpowiednim tym uda się zdobyć przyczółek, to pod jego osłoną mogą wyładowywać się posiłki, broń ciężka, środki transportowe, amunicja, zapasy.

Strumień tych uzupełnień jest jednak cienki, gdyż warunki dowozu są trudne, nadbrzeża zwykle jeszcze nie dostosowane do wyładowywania, wyjazd z brzegu — który przecież dopiero się urydza — trudny, a przy tym artyleria nieprzyjaciela i jego lotnictwo przeszkadzają w pracy, jak tylko mogą.

Pomimo to jednak, jeżeli zgromadzone dostateczną ilość sił, zwłaszcza lotnictwa i marynarki — i jeżeli desant przygotowany był należycie, to wysadzenie w ten sposób wojska są zwykle dość mocne, aby odeprzeć przeważnie słabe odwroty przestożone nieprzyjaciela i zajęć pozycję ubezpieczającą, ochraniającą miejsce wyładowywania od bliskiego ognia artylerii. Tak było pod Anzio, pod Salerno, pod Termoli, na Sycylii.

Jeżeli przy tym udało się zdobyć jakiś port, to uzupełnienia i dowóz zaopatrzenia mogą iść teraz szerszym strumieniem.

A trzeba sobie zdać sprawę z tego, że jest to raczej rzeka, niż strumień. Należy bowiem przede wszystkim uzupełnić całkowicie niedostatecznie wyposażone oddziały, które już wyładowały. Następnie trzeba stałe zaopatrywać zarówno te wojska, które już są na lądzie, jak i posiłki, które nieustannie lądują — przy czym posiłki te trzeba i oczywiście również dowieźć i wysadzić na ląd wraz z tak przecież licznymi kolumnami zaopatrzenia dla całosci sił na przyczółku. Wreszcie trzeba wyładować obity, a różnorodny sprzęt potrzebny dla zorganizowania portu, nadbrzeży i ośrodków zaopatrywania w terenie, który z natury rzeczy mniej jest do tego dostosowany, niż w czasie zwykłych działań na lądzie.

Wszystko to wymaga bardzo wielkiej ilości statków, znacznie większej, niż ta, która jest niezbędna dla przewiezienia oddziałów wykonujących desant właściwy.

W najkorzystniejszych nawet warunkach upływa kilka dni — i to dobrych kilka dni — zanim oddziały, które wyładowały, otrzymają tyle zaopatrzenia, by móc podjąć dalsze natarcie.

Nawet bowiem w razie zdobycia portu trzeba przecież czasu, by usunąć zniszczenia — własne i nieprzyjacielskie — i dostosować port ten do pracy wyładowczej — i to przeważnie znacznie większej, niż normalna jego zdolność przepustowa. Następnie należy uzupełnić do stanu normalnego wyposażenie oddziałów walczących, zaopatrując je równocześnie we wszystko, co jest im potrzebne do walki. Dalej należy wyładować zapasy amunicji, paliwa i różnorodnego sprzętu, konieczne dla działań zaczepnych przeciw rosnącemu w siły przeciwnikowi, wysadzić na ląd dalsze wojska i dalszy sprzęt (a zwłaszcza artylerię i czołgi), konieczne dla uzyskania tego potężnego kutaka, bez którego w dzisiejszej bitwie natarcie nie jest możliwe.

Przy najsprawniejszym nawet organizacji pracy wymaga to dobrych kilku dni czasu. I to właśnie stanowi moment krytyczny każdego desantu.

Tymczasem bowiem nieprzyjacieli, który zwykle na wybrzeżu trzyma tylko siły ubezpieczające (a nie może czynić inaczej, bo wybrzeże jest przecież zawsze za długie w stosunku do ilości broniących go sił) zdola podciągnąć odwody i zaczyna się wysięg, komu pierwszej uda się skupić przewagę sił na miejscu desantu.

Od rezultatu tego wysięgu zależy wynik działań. Jeżeli stronicie przeprowadzający desant i oświłd się wyładowała ona w tylu miejscach równocześnie, że nieprzyjacieli jest zmuszony siły swe rozprężyć, to wtedy powodzenie jest pewne. Tak było np. przy desancie na Sycylię, choć mimo to w rejonie Licata Niemcy zdolały zebrać siły tak duże, że omal nie zepchnęli Amerykanów w morze. Lecz powodzenie na innych odcinkach wywarowało fe lokalną porażkę.

Pod Salerno szybko zgromadzone odwody niemieckie; postawiły lądujące oddziały anglo-amerykańskie w położeniu bardzo krytycznym, które z trudem tylko dalo się

(Dokończenie na stronie 3-cj)

¹⁾ „Orzeł Biały” nr. 12 (102).

A R P.

DLACZEGO WE WŁOSZECH?

Udział 2. Korpusu polskiego w ofensywie generalnej, której celem jest zniszczenie wojsk niemieckich we Włoszech, nie jest wydarzeniem przeciętnym i zwykłym. Nie jest też wydarzeniem banalnym mimo, że nie przerwa uczestnictwo żołnierza polskiego w tej wojnie i na wszystkich niemal frontach stało się zjawiskiem tak normalnym, iż skłania nieraz opinię światową do zapomnienia o nim, jak zapomina się o wydarzeniach powszednich, niemal monotonych. Walka wszakże oddziałów polskich na pierwszym froncie kontynentalnym, utworzonym przez naszych sojuszników Brytyjczyków i naszych przyjaciół Amerykanów przy czynnym udziale Francuzów na swój głębszy sens i swą wymowę nie tylko ściśle wojskową. Cóż ona oznacza? Dlaczego tak się dzieje?

Pytania te nie nasunęły się nam same przez się. Nie nasuwają się one na pewno żołnierzowi polskiemu, którego stosunek do tej wojny jest przesyłany i nierzadziej publicznie wobec opinii światowej przez czynniki trzęsące w celu bądź skompromitowania Armii Polskiej na Wschodzie, bądź też skierowania żołnierza polskiego na inne szlaki myślenia i działania. Niemal od chwili rozpoczęcia organizacji Armii Polskiej na Wschodzie towarzyszy jej krzykliwa i podstępna agitacja, usiłująca rzucić cień na pracę i wysiłek tej Armii i zaciemnić jej oblicze moralne. Dlaczego wódcy się po obcych pustyniach? Dlaczego walczą na cudzych łąkach? Czy nie powinniście bić się na innym froncie? Bliżej kraju waszego? Czy nie rozumiecie, że wyzwolenie wasze przyjdzie ze Wschodu a nie z Zachodu? Czy zatem nie powinniście iść na wroga ze Wschodem, a nie z Zachodem? Czy wasze miejsce jest we Włoszech?

Pytania te nie były stawiane w sposób tak ogólny, jak tutaj próbujemy je formułować. Wyszawa były z całą brutalnością stylu totalnego naszego epoki, z całym bezwzględem kłamstwem, które w końcu pozostało tak daleko, iż skłoniło brytyjskie czynniki w Kairze do wydania w dniu 24 marca następującego komunikatu:

W związku z niedawnym meldunkiem, że wszyscy członkowie Polskich Sił Zbrojnych na Wschodzie pod dowództwem generała Andersa, którzy pragną wziąć czynny udział w walce z Niemcami — są niechętnie przesładowani, że tysiące z pośród nich zdezerterowało i że przeszło 700 skazano na długoterminowe więzienie oraz że setki robotników polskich wzięto do więzienia w Palestynie — na rozkaz generała Andersa — podają z autorytatywnych źródeł

brytyjskich tutaj, że nie ma potwierdzenia tego meldunku.

Za wyjątkiem nielicznych dezerterskich i kryminalistów, których ilość nie przekracza tego, co się normalnie oczekuje, całe wojsko pragnie wziąć czynny udział w walce i dwie dywizje, które ostanio były na Środkowym Wschodzie — obecnie walczą we Włoszech.

Walka żołnierza polskiego na froncie włoskim jest dalszą, bardziej jeszcze wymowną odpowiedzią na powyższą nagonek, której opary rozwijają się dziś wstydliwie gdzieś u stóp góry Cassino.

W świetle jednak tej kampanii tyćmoże świat potrzebował tego nowego dowodu polskiej niezłomności. Być może u schyłku piątego roku wojny należało przypomnieć to wszystko, co wiemy o uprzejmości Polaków, a czego znowu dowodem może być historia każdego niemal żołnierza 2. Korpusu, żołnierza, który dostawszy się wskutek najbardziej ponurych powikłań tej wojny do niewoli kraju, z którym walki we wrześniu nie podejmował, przobraził się z pognońbiem jenoż znowu w żołnierza, walczącego na kluczowym odcinku frontu z doborowymi oddziałami niemieckimi. Być może należało dziś rzucić światło przechyłajęcemu się ku cynizmowi, prawdę o sile wewnętrznej, która pcha tych ludzi do boju mimo wszelkich przeszkód, trudów oraz ciśnień politycznych, walących się bez litości na ich głowy. Może należałoby przypomnieć, że wśród nich nikt nie znajduje materiału na kondotierów lub na wojsko zaczęte, że nie jest to nawet armia powstała z regularnej mobilizacji, ale cząstka walczącego narodu solidarną z krajem w zmaganiu się z wrogiem, jak i w odczuwaniu i rozumieniu *wszystkich* zagadnień, które wojna ta Polsce przyniosła, jak o tym świadczą głosy tajnej prasy krajowej.

Dla nas, Polaków, udział nasz we włoskiej ofensywie nie jest jednak czczą demonstracją. Stanowi zaledwie jeden z fragmentów gigantycznej wojny, *polskiej wojny*, którą prowadzimy w rozumieniu naszych interesów i naszej racji stanu z wrogiem, który chce nas zniszczyć.

Dlatego jednak walczymy we Włoszech a nie na innych frontach europejskich?

Dlatego inna część naszej armii lądowej czeka na rozkazy stojąc na ziemi brytyjskiej, a nie gdzie indziej? Dlaczego lotniczo działa z ziemi brytyjskiej, a nie z innej? Dlaczego flota nasza pełni służbę przy boku potężnej floty królewskiej? Dlaczego wreszcie naód nasz, a wraz z nim oddziały zbrojne na emigracji opierają się w swej walce o Zachód, a nie o Wschód?

Nie jest to ani przypadek ani zbieg okoliczności. Walczymy w oparciu o Zachód, gdyż jesteśmy — czy się to komu podoba czy nie — owego Zachodu częścią. Walczymy wśród zachodnich sojuszników, gdyż chcemy utrzymać Polskę w obrębie tej kultury, którą nazywamy Zachodem. Jesteśmy na froncie włoskim, gdyż droga do Polski takiej, jaką chcemy mieć, wiedzie również przez Rzym, skąd od zarania naszych dziejów czerpalismy natchnienie i wzory kulturalne, by szerzyć je dalej na wschód. Procesy te kulturalne wytworzyły w nas nieodwracalne kierunki myśli i dążeń. Mamy je we krwi, stanowią istotę naszej natury oraz sens naszych dziejów.

Uplęwały owe dzieje w walkach naszych z różnymi najazdami ze wschodu — tatarskimi, moskiewskimi, tureckimi, rosyjskimi — oraz w walkach z państwami germańskimi, które zawsze usiłowały wykorzystać ową wieczną zagrożoną pozycję Rzeczypospolitej, by w ten lub inny sposób narzucić jej swą wolę.

Zachód zaś przeważnie nie rozumiał naszych zadań w Europie środkowej. Gdy walczylismy z Tatarami, nikt nam nie pomógł. Gdy przeciwstawialismy się Kryżakom, mieliśmy Zachód przeciw sobie. Walki nasze z Moskwą za Batorego i Wazy stanowiły dla Europy zachodniej zupełną egzotykę. W nagrodę otrzymaliśmy od niej najazd szwedzki z załamem całego kraju przez armię, w której służyło немало rycerstwa zachodnio-europejskiego. Wezwano nas do obrony Wiednia przed Turkami, by nas potem odesłać z kwitkiem do domu. Wiemy jak zachód zachował się wobec rozbiorów Polski, naszych powstań narodowych itd., itd. Pamiętamy o roku 1920.

TADEUSZ K. SOWICKI

ITALIA MADRE

*Będzie jeszcze jeden zwalony dom,
Tруп, po którym przejdziemy bez dzienia —
Będzie bitwa ostatnia, bo nam
Nie potrzeba Italii z imienia.*

*Dzieło sztuki rozwalił nasz pocisk,
Szlak jest stary i w starych ruinach
Krok podstępny i koci
Nie zatrzyma się w drutach i minach.*

*Zapatrzone w niebo cyprysy,
Wiecznie wzniosłe i wiecznie bezradne
Dokorują, jak w teatrze kulisy
Akt tragedii: Italia Madra.*

*Podpowiedź sflurowi ostateczne słowa,
Pozdrowienie umarłych, ust niezwykłych: ave!
Historio zwalająca żołnierzy po rowach,
Na drodze rzymskiej chwyci — legendarnie krzawci.*

*Widowani Europy ukaz, jak w finale
Krew zmywa kabię ludzką i przebacza winy —
Patrz: aktor wojny na kolumnie staje,
Czekając, aż ogarnie go ciemność hurtyny.*

Z MORZA NA LĄD

(Dokończenie ze str. 2.)

opanować. Pod Termoli jedynie szybkie natarcie lądowe VIII Armii rczstrzygnęło o powodzeniu desantu, a pod Anzio zbyt silny opór niemiecki na froncie lądowym pod Cassino uniemożliwiło rozszerzenie zdobycy przez desant przyczółka przeciwko szybko ściągniętym odwodom niemieckim.

Zapewne, można by było po desancie morskim, zaraz po zdobyciu przyczółka wykorzystać zaskoczenie oraz uzyskana w ten sposób chwilową przewagę lądowych nad nieprzyjacielem i nie czekając na nadejście posiłków — rozszerzyć zdobytą teren w głąb lądu. Działanie takie jednak — jak to słusznie zaznaczył jeden z korespondentów wojennych angielskich — przypominałoby samochód, któryby jechał z maksymalną szybkością mając wężony dopływ benzyny do nanki. W pewnym momencie benzyny w gaźniku zabraknie i samochód stanie w położeniu nieraz najbardziej niebezpiecznym. Podobnie i desant, który by się rozpuścił ponad swe siły, natknąłby się w często najniebezpieczniejszych warunkach na uderzenie przeważających oddziałów nieprzyjaciela i całe przedsięwzięcie skończyłoby się klęską. To też ostrożne trzymanie zdobytej pozycji ubezpieczającej takich rozmiarów, że posiadane siły wystarczają do mocnego jej ujęcia w garść — aż do nadejścia uzupełnień zaopatrzenia i siły żywej — jest jedynym sposobem zapewnienia, że wielkim wysiłkiem i dużymi ofiarami ludzi zdobyty przyczółek nie zostanie utracony, lecz stanie się podstawą do dalszych działań w głąb lądu.

Dr T. Felsztyn

Wszystko to jest prawda. I wszystko to można dokładnie udowodnić z tym, że nie małą winę w takim rozwoju wydarzeń ponosimy my sami. Niekonsekwentna polityka zagraniczna dawnej Polski, a nawet brak tej polityki, nieumiejętność oddziaływania na kraje zachodnie, niedostateczna wymiana myśli i ludzi między nami a nimi — sprawiły, że choć byliśmy członkami zachodu, odcinalismy się często od niego nadmiernym rozmiłowaniem w tak zwanej swojszczyźnie, a w gruncie rzeczy w gnuśności i lenistwie, które odpychały nas od przejawów postępu i hamowały rozwój naszej kultury. Z tym wszystkim wszakże winy Zachodu wobec nas są znaczne, na pewno znaczniejsze od naszych uchybień wobec niego.

Ale czy z tego wynika, że mamy odwrócić się od Zachodu, zerwać z tą upartą ambicją trwania w obrębie kultury, którą kiedyś Rzym stworzył, a inne stolice europejskie z Krakowem i Warszawą rozpowszechniały? Czy mamy powiedzieć sobie, że dość mamy tego niezrozumienia i tych zdrad, że o 180 stopni przestawiamy nasz sposób patrzenia i że jeżeli Zachód nie chce mieć nas wśród siebie, będzie nas miał przeciw sobie, jako wysuniętą placówkę Wschodu, jako współorganizatorów potęgi rosyjskiej?

Nie należy ukrywać, że wśród naszych pisarzy politycznych i działaczy z XIX zwłaszcza stulecia, mieliśmy ludzi, którzy bądź na skutek oportunizmu, bądź też rozgoryczenia na Zachód głosili tego rodzaju tezy. Nie jest zapewne rzeczy przypadkową, że w styczniowym zeszycie miesięcznika „Nowa Polska”, cieszącym się poparciem pewnych polskich kół londyńskich, ukazał się artykuł Ksawerogo Pruszyńskiego o Wielopolskim, dający tendencyjny zresztą obraz margrabięgo, jako tego, który stał się zwolennikiem pojednania Polski ze Wschodem na skutek rozgoryczenia swego i zniechęcenia do Zachodu. Pruszyński nie bez powodów również powoływał się dla uzasadnienia swego poglądu na wyrwany urzynek z pism Staszica: „Opuszcł nas Zachód, nie chciał mieć w nas wdzięcznych sprzymierzeńców: będzie miał w nas zjednoczonych w słowiańszczyźnie z Rosją — panów“.

Rodzili się zatem i rodzą w głowach niektórych Polaków odruchy zmierzające do zerwania z tradycyjnym torem myśli i dokonania zwrotu w naszym kierunku rozwojowym. Pomysły te wszakże nigdy nie znajdowały szerszego poparcia w społeczeństwie. Widziano w nich objawy słabości lub zdrady wobec własnej historii, próbie skoku w nieznaną, niebezpieczeństwo rozpłynięcia się w obcym, bezkresnym środowisku i zatracenia w nim własnej indywidualności. Ponętne przypuszczenia, że przez zlanie się ze Wschodem uzyskamy możliwości opanowania bloku narodów słowiańskich osądzano jako natwne fantazje i złudzenia w świetle rzeczywistej oceny sił. Stwierdzano, że ten, kto przyłącza się do znacznie większego od siebie bloku w wyniku własnej słabości, w nastrojach kapitulacyjnych i pod przymusem dlatego tylko, że nie miał innego wyjścia, nie uzyskuje zazwyczaj podstaw do rozwinięcia własnej przężności i do opanowania stopniowo siły, której podporządkował się.

Zachowanie własnej indywidualności było istotą wysiłków zarówno pokojowych jak i wojennych Polski na przestrzeni dziejów. Nie zawsze wysiłki te wierzono byty powodzenie. Płaciliśmy wiele jako poszczególne pokolenia za ten upór, ale dzięki niemu — istniejemy jako społeczność odrębna w świecie.

Dziś niewiele pod tym względem zmieniło się. Po poprzedniej wojnie zawarliśmy sojusz z Francją, przed obecną wojną związaliśmy się z Anglią. Na zachodzie szukałismy przymierzy. W tej wojnie postawiliśmy sobie cel, którego osiągnięcie nie zależy tylko od ilości kilometrów, mogących dzielić nas od kraju. Do Polski takiej, jaką chcemy mieć, Polski wolnej i niepodzielnej, żyjącej własnym życiem, a nie dla obcych organizmów, droga najwłaściwsza nie jest ta, która wydaje się najkrótszą. Ex ocdente lux — było naszą dewizą, choć światło to nie zawsze było dla nas jasno i wyraźnie i choć Zachód ten musieliśmy dla Polski zdobywać i utrzymywać własnym nieraz tylko trudem i znojem. Dlatego jesteśmy we Włoszech.

W POLSKIM KRZEMIĘNCU

CZACKI W KRZEMIĘNCU

17 września 1803.

Długo oczekiwany zjechał nareszcie Tadeusz Czacki do Krzemienia raz pierwszy. Wizyta jego przypadła podczas wakacji; nie znalazł on wszystkich nauczycieli i rektora nawet. Cokolwiek miał do czynienia ze zgromadzeniem akademickim lub z innymi osobami to, jako należące wyraźnie do jego rzędu, nie ma miejsca w tym zbiorze. Opisuje się tylko jego robota z Hugonem Kołłątajem w sposobie rozmowy.

CZACKI, opowiadając własne widoki, rzekł: Podaje się najpomysłniejsza pora uratowania świata powszechnego, gasnącego już prawie w tym kraju: pora, która bez spóźnienia chwycić trzeba, aby jej przypadkowe okoliczności nie zmieniły. Aleksander I pełen jest najlepszych chęci i razem pełen entuzjazmu dla nauk; nie nie oszczędza w tej mierze, wzywa nawet pomocy swych poddanych. Należy więc zagrać obywateli naszych do składania na ten koniec potrzebnych, ażeby światło nauk rozkrzewić w tutejszych guberniach nie spuszczając się na gorliwość akademii wileńskiej, której zgromadzenie, o siebie tylko myśląc, o potrzebach naszego kraju łatwo zapomnieć może. Już w tym celu niektórzy obywatele złożyli znaczne ofiary. Spodziewam się niepomyślnie, że z tych ofiar zbierze się suma potrzebna na zaprowadzenie wszystkich nauk, bez których kraj tutejszy obćkeć się nie może.

KOŁŁĄTAJ: Cele są wielkie i chwalebne, gorliwość i dzielność JPana są mi znane; nie wątpię, iż zaczęwszy szczęśliwie przykładem jednych obywateli zachęcisz drugich do podobnych ofiar. Ale coż zamysłasz robić z tymi ofiarami?

MIASTO I LICEUM

Rozgościłiśmy się i zamieszkali w Krzemieniu tegoż jeszcze wieczora, a nazajutrz obejrzeli pobieżnie miasto i cząstkę okolic. Spoczywa ono w głębi wąwozu, otoczone romantycznymi skałami, na których domki małe wśród bujnych ogrodów wydają się jak gniazda ptasze: a z tych skał i grodów spadają dzwoniące źródła, łączące się z głównym potokiem i z nim razem dążą do kwy, płynącej o pół mili na północnie do Krzemienia. Wszystkie ulice miasta brukowane, rynek dość wielki, kwadratowy, otoczony porządnymi domami i kilku o piętrach kamienicami. Nad narymkiem podnosi się wysoka z ciosowego kamienia piękna licealna galeria, a nad nią wspaniała, ogromny, pięknej architektury kościół, którego dwie zgrabne wieże, uważane z rynku, zdumiewają swą powagą i niezwykłą wysokością. Z obu stron obejmują świątynię dwupiętrowe ramiona klasztoru, ówczesnego liceum i stanowią wspaniałe skrzydła jakby ogromnego pałacu zakończone dwiema osmiokątnymi wieżami, z których lewa od frontu służyła za obserwatorium astronomiczne z piękną na niższym piętrze salą muzyczną, a prawa miała salę malarzką i inne gabinety. Z obu stron tych wież ciągną się także mury i okrążają kościół nie zamykając go od strony ogrodu botanicznego, który się toczył i biegł daleko aż do połowy prawie skalistej o trzech wierzchołkach góry, wiszącej niejako nad wszystkimi murami, nazwanej przez nas mitologicznie Cerberem, gdyż jej odwieczne nazwisko trochę jest prozaiczne, Wołowka. Te gmachy są tak ogromne, a wszystkie bez wyjątku sale tak obszernie, że w nich dwa nawet licea pomieścić się mogły; za moich czasów mieściły w sobie bardzo wygodnie do tysiąca uczniów. Później, już obecni, podziwialiśmy pyszną salę biblioteczną ozdobioną popiersiem Czackiego i takąż na górze; obie zawierają na swych półkach kilkadziesiąt tysięcy tomów. Wspaniała także sala fizyczna, numizmatyczna i mineralogiczna, nie pamiętam już wiele tam było sal i gabinetów; a wszystkie pełne były uczących się gości, a wszystkich uczniów i gości obwijał jedenże duch — nauki. Na osobnym dziedzińcu zawartym w obrębie liceum stoi także ogromny gmach, w którym się mieściła szkoła mechaniki i różnych rzemiosł; brakło tylko Krzemieńcowi katedry medycyny, aby był zupełnie uniwersytem.

CZACKI: Zamiar mój jest zaprowadzić wszystkie potrzebne nauki po gimnazjach tych trzech gubernii, jako to: języki, literaturę, historię i geografję; prawo, matematykę, fizykę, mechanikę praktyczną, historię naturalną, botanikę, ogrodnictwo i rolnictwo; chemię, chirurgję, sztukę położeń, z konowalstwem. Co do botaniki, zamierzam sobie upowszechnić tę naukę tak daleko, ażeby zaczynając od szkół parafialnych, były nadające utrzymywane ogrody po szkołach powiatowych i przy gimnazjach; w Winnicy zaś, aby był największy centralny ogród, którego dozorca mieć będzie razem dozór nad wszystkimi innymi. Miasta ofiarują mi place na ogrody i na doświadczenia rolnicze potrzebne gruntu; przyjmują obowiązek posyłania miejskich synów do gimnazjum na naukę ogrodnictwa i rolnictwa, będą ich także posyłać na chirurgję i konowalstwo. Obywatelę zaczynają robić fundacje na szkółki parafialne, nadając grunta na ogrody i do rolnictwa, które oraz będą funduszem nauczycieliów tych szkółek. Trzeba więc zaoferować konwikty dla uczniów, którzyby się ćwiczyli na zdalnych nauczycielów szkół parafialnych. Oprócz tych ustanowień, pragnę złożyć przy każdym gimnazjum *uczelnice* dla guwernantek, gdzie ubogie panienki mogłyby się doskonalić na dobre mistrzyni obywatelskich córek. To są moje widoki, przekładam je w ogólnym tylko myślach; proszę mi pomóc do ich wypracowania i ułożyć projekt ustaw, którychby je we wszystkich szczegółach obejmował.

(Z t. I „Korespondencji listowej z Tadeuszem Czackim” — Hugona Kołłątaja — Kraków 1844)

Ulice, otaczające gmachy liceum i ogród, ozdobione były pięknymi domami; niektóre wyglądały jak pałacyki zamieszkałe przez majątne z różnych stron rodziny, osiadłe dla wychowywania swych dzieci. Pomiędzy

JULIUSZ SŁOWACKI

PARABAZA

Więc widzieliście w chorągwie cechowe

Ubrany dworek stego szlachcica;

Kto myślą sięgnął w niebo lazuruwa,

Więziął, jak duchy — i Boga rodzica,

W promieniach zorzy trzymając głowę,

A słopy dźwigając na srebrze księżycu,

Na dom jasności piorunową białą

I spona starych lip i bogostawia.

Chorągwie dworek okryły ubogi,

Że był jak namiot jakiego mocarza,

Z jedwabiu cały — a złote miał rogi,

A w środku jana cnotę gospodarza.

Dla nędzy i tkże ot — z one progi,

I obarżone były dla niedzara;

I piękność ci swar daw — ch, szczyrych rysów

Napierając dom wonią narcyzów.

Tam, i ten — w ciemną noc dębówie czarai

W s — gowej koszczać się burzy i wichrze,

Jasna koleśka w przymionej piękarni

Platała — w rytmy ubrana najlichsze,

Z nią uspiali ludzie gospodarzom...

A od serc naszych serca mieli cichsze,

A gdy się rwali z ubogiej pościeli,

To więc do szabli — albo do kądzieli.

I pokazałem wam... klasztorne życie —

I pokazałem studentów i żaków,

I pokazałem w przeszłości błękitnie

Lud... co nazywał się ludem Polaków...

Teraz przy dalszej zorzy zobaczycie

Las... pływający... rozwiniętych znaków...

Ten domek... w zieleni wiosniany ubrany...

I ustyszycie, jak puka do ściany

Nieszczęście... Bądźcie więc wyrozumiali

Dla tych rubasznych serc... i szorstkich dłoni...

Spokojne domy także piorun pał,

Chociaż je wiara — chociaż czystość broni...

A jeśli wszystko ważymy na szali,

Nieraz się człowiek rozpaczy uchroni...

nimi był piękny, własny dom Czackiego i szefa Drzewieckiego. Ludność miejscowa i przyjezdna sprawiała wesoły ruch w mieście, które w epoce mego pobytu podniosło się do niepospolitej zamożności; magazyny pełne były najbogatszych różnego rodzaju towarów, których nieustanny przyływ i odpływ nie mało wzbogacał kupców; i pomnażał wygody i wykwintność domów; a głośno zabawy, zjazdy na karnawał gości z całego prawie Wołynia i Podola, bale, koncerty różnych przyjezdnych artystów, ubiory, stroje, powozy itp., daly powód niektórym do nazwania Krzemienia *małym Paryżem*. Towarzystwo Szubrawców, które wydawało w Wilnie dowcipne „Wiadomości Brukowe”, sparodiowało to nazwanie przemieniając *Paris* na *Rispa*, nazywając Paryż na wspak obrocy.

Ogromna księgarnia Glücksberga, umiejscowiona na jednym z gmachów liceum, równie wielki miała odbył jak magazyny z towarami. Zawsze w niej było pełno kupujących i niekupujących i stry Glücksberg na stagnację księgarską wcale zaliczyć się nie mógł. Rzadko on z Warszawy przyjeżdżał

do Krzemienia, gdzie osadził na swoim miejscu syna Teofila; a ten wyjeżdżając zostawiał po sobie w księgarni brata Leona, albo stryjcznego, Emanuela, chłopca niezmiernych naukowych zdolności, ale wielkiego w handlu księgarskim niedbalca, który chodził na lekcje do liceum i bardziej pilnował kursów szkolnych, niż powierzono sobie księgarni. U niego ciągle prawie trwał kongres literatów i nieliteratów, podlewany herbacą i winem.

Piękna galeria przed kościołem tak jest obszerna, że na niej malce z niższych klas w piłkę wygodnie bawić się mogli. Czacki, który całą duszą kochał uczącą się młodzież, często przychodził na galerię i z dziećmi grał w piłkę; nieraz tak się stary uszatował, że usiadłszy na kamiennej ławce, długo odpooczywać musiał. Na próżno bym usiłował odmalować miłość, z jaką ten nieśmiertelny mąż był kochany od mławców, od starszych uczniów i całej publiczności.

Franciszek Kowalski

(Z t. I „Wspomnień” — Kijów 1859)

ROZWÓJ KRZEMIĘNCA

Od czasu, kiedy utworzone zostały w Krzemieniu szkoły takiego rozgłosu używające, tak liczne tłumy młodzieży z całego kraju ściągające, gdzie uczących się i uczących zgromadziło się tak wiele, wtenczas i miasto powoli wznosić się zaczęło, zabudowało się w gmachy i porządne domy mieszkalne, załudniło kupcami, którzy rozmaitego rodzaju i obfity towar sprowadzali, osiedli się tu zręczni rzemieślnicy różnego rodzaju, słowem, Krzemieniec zdźwignął się z gruzów zająmiał nowym życiem, w nową przodział się sukienkę, zjeżdżała się tu najmłodziej w kraju domy obywatelskie i osiadły na stałe lub czasowe w tym mieście mieszkanie. Jednych pociągało liceum, do którego synowie lub krewni uczęszczał, innych nęciło obfite i dobrze towarzystwo tutejsze, inni na koniec zjeżdżali do Krzemienia wabiąc przesielenie położeniem miasta wśród gór i lasów w najdroższym i najpompatyczniejszym miejscu położonego. Bawiono się więc doskonale, a wieczory, bale i koncerty jed-

ne po drugich następowały. Z tego powodu właśnie powstał w późniejszym czasie przez niechętnych Krzemieńcowi zarzut, że młodzież tutejsza rozrywkami i zabawą zajęta, traćca czas na naukę przeznaczony, odrywała się od niej, zarzut najnieśluszniejszy, młodzież ta bowiem w żadnych z tych zabaw udziału nie brała, starszym i pilniejszym tylko pod okiem rodziców lub przełożonych uczęszczała, nie dozwalała niekiedy i to w chwilach zupełnie wolnych od pracy, jak w dni niedzielne i świąteczne. Tak więc, kiedy stary się bawili, młodzież pilnie pracowała wylchając może, aby co najprędzej i jej się bawić było wolno. Jesli nawet uczniowie tutejsi uczęszczałi niekiedy na zabawy, wyłącznie dla nich przez mieszkańców urządzone, nie wiem dlaczego za grzech to poczytywać miano, owszem tym sposobem młodzież ta nabywała poluru, obznajmiała się ze społeczeństwem, wśród którego sama występowała. Toteż dotąd pozostała w dawnych uczelniach krzemienieckiej szkoły pewna syzkowność, dystynkcja, swoboda i łatwość w obcowaniu, która ich dotąd wybitnie wśród innych odznacza.

W jednym z numerów dawnego „Tygodnika Literackiego”, pisma periodycznego przed laty w Poznaniu wychodzącego, napotkaliśmy artykuł o Krzemieniu, a w nim charakterystyczny i dowcipnie skreślony ustęp, opisujący dawną świetność tego miasta za czasów liceum. Przytaczamy tu wyjętek ten dziś już zapomniany, a który najlepiej może zakończy charakterystykę tego okresu dziejów Krzemienia, nad którą nad zamier szczegółowie rozpisałiśmy się: „Krzemieniec — powiada autor artykułu, p. Z. Z. — składał się na ten czas z dwóch oddzielnych, w niczym do siebie niepodobnych części. Na dole nad potokiem, było miasto żydowskie, istna Palestyna, brady, mechustwo i błoto, obłuda faryzeuszów i duch sektarski chassymitów. Na górze zaś wieś, podobna trochę do Karlsbadu, ale wieś osiedlona przez ludzi świątliwych, uczonych, mających, a nawet bogactwów. W niepozornych dworakach, w szczyptliwych i niskich pokoiach bez sufitów, naturalnie z podziwieniem na społeczeństwo, które polorem, światłem i znaczeniem mogło być i bywało niegdyś ozdobą i duszą stolicy. Panowie, wracając z cudzoziemskich krajów, z Paryża, wstępowało chętnie do tej nędznej śmiecinny i tu godnie siebie i zajmujące znajdowali społeczeństwo. Książę Franciszek Sapieha z Neapolu lub Makaryewa wracając zawsze wypooczywał w Krzemieniu. Tu jak w panoramie jakim — znakomicie i ciekawie przeżywały się postaci. Tu Kołłątaj przed 1812 r. przesiadywał i wciął się do zaufania Czackiego, który go w głębi duszy nie lubił a może się lekował? Tu Jan Potocki dumnie stapał, patrzył z pietra na ród ludzki i swoje przedpotopowe chronologię drukował. Tu widzieliśmy Wacława Rzewuskiego, który jadł i spał przy koniu arabskim, nosił się po turecku, czytał z Koranu, ściany arabskimi węzykami popisał, tylko wodę i fajkę gości czesował, na spadzią górę zamkową konno wjeżdżał, a zakreśliwszy na kuli ziemskiej trójką, za-

(Zc „Złotej Czaszki”)

(Dokończenie na str. 5.)

Ofensywa we Włoszech

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Zapowiadane uderzenie na Niemcy „ze wschodu, zachodu, północy i północny”, jak głosiły uchwały konferencji teherańskiej, rozpoczęły się generalną ofensywą na froncie włoskim, podjętą w nocy z 11 na 12 maja. Rozkaz Dowódcy 2. Korpusu gen. Andersa, jak i rozkazy dowódcy frontu gen. Aleksandra, dowódcy V armii gen. Clarka oraz gen. Juin podkreśliły historyczne znaczenie tej daty, jak i rolę podjętej operacji w ogólnych planach strategicznych aliantów.

Front włoski, uważany nieraz za drugorzędny i niedecydujący, wysunął się na czoło zainteresowań opinii światowej. Znaczenie jego nie wpływa tylko z centralnego położenia Włoch w kręgu Morza Śródziemnego, politycznej i moralnej roli Rzymu, o który toczy się walka, nie wynika też z faktu, iż przez Włochy wiedzie jedna z dróg do Niemiec, że tu, na tej ziemi, znajdując się podstawy do dalszych uderzeń na Bałkany lub na Francję. Front włoski stał się domniemy również dlatego, że w górach Apenińskich rozgrywa się prawdziwa próba sił między Niemcami a sojusznikami zachodnimi. Próba sił nie tylko o znaczeniu prestiżowym, lecz bardziej nawet konkretnym i praktycznym. Stawiając opór najbardziej zacięty i dążąc do zadania sprzymierzonym ofiar możliwie najkwaśniejszych właśnie we Włoszech, Niemcy starają się zniechęcić sztaby sojusznicze do dokonania inwazji na Europę zachodnią, usiłując wykazać, że wielki desant jest niemożliwy, zbyt kosztowny, by mógł być realny, że w ogle dalsza wojna z Niemcami nie opłaca się.

Nie przesławialiśmy dlatego twierdzić na tym miejscu, że opór niemiecki w Italii po wycofaniu się legalnego rządu włoskiego z wojny z aliantami będzie niezmierne zacięty, bardziej zacięty nawet, niż niejednokrotnie w Rosji, mimo że Włochy mogą wydawać się dla Niemiec istotnie terenem drugorzędnym w stosunku do takiej Ukrainy. Wypadki do ostatnich dni nie przestały potwierdzać tej oceny. W ciągu ubiegłej zimy i wiosny Niemcy z większą łatwością i nieraz bez walk wycofywali się na wschodzie niż we Włoszech, gdzie gromadzi i gromadzą najlepsze swe jednostki.

Wartość żołnierza niemieckiego

Kampania włoska ma już swoją bogatą literaturę i szeroką publicystykę. Szczególnie jednak aktualnie i wymowne stały się dziś choćby uwagi, ogłoszone w dniu 20 lutego r. na łamach wielkiego pisma amerykańskiego „New York Times”. Artykuł umieszczony pod nagłówkiem: „Włochy — próba zwycięskiej strategii” rozpoczął się od słów:

„Żołnierz, który przeżył ciężkie doświadczenia patrząc na rozbiście swej jednostki pod niemieckimi i bezpośrednim ogniem wroga powie: „Widziałem, że Ameryki słyszę jak ludzie mówią sobie, że wojna jest niemal wygrana i że Szwab jest wszędzie sprytny. Fragmenty powie: „Widziałem, że każdy kto mówi w ten sposób wygładza jak napuszony inżynier przezaaczony na świat”.

Przyznawość rację zdrowemu rozsądkowi owego żołnierza „New York Times” czyni w następnych wywodach takie uwagi:

„Niemiecka Wehrmacht pozostaje potężną, niezłamaną siłą, wspieraną przez Luftwaffe, która, choć straciła ostаточно przewagę nad swymi przeciwnikami zachowuje niebezpieczne możliwości uderzeń. Machinę tę wspiera stan moralny żołnierzy. Bez względu na to, jak dalece zafundują się oni w chwili, gdy jako jency broni są w krzyżowy ogień pytań, duch żołnierzy niemieckich jest wciąż dobry. Niemcy biją się i biją się dobrze. Dobry Wehrmacht nie zostanie rozbita na polu walki, długa droga pozostanie przed nami, zanim wojna zostanie wygrana”.

„...Byłoby błędem nie docenić wartości niemieckiego żołnierza i jego broni. Pozostaje on prawdomożnym nadal, gdy jest dobrze nakarmiony, najlepszym brany indywidualnie żołnierzem na świecie. Dzieje się to dlatego, że rezerwa żołnierska stała się jego zawodem, a okres pokoju użyty został przez niego do długich, skrupulatnych ćwiczeń. Żołnierz ten jest wciąż dobrze zapoznany dzięki wielkim ofiarom czynionym przez ludność Rzeszy”.

Żołnierz niemiecki posiada wśród materiału bojowego sprzęt, który, zżaniem „New York Times”, nieraz przewyższa broń sojuszników. Autor wymienia tu m. in. niemieckie działa polowe 170, działa przeciwpancerne, czołg typu Mark VI, niemiecki automatyczny pistolet itd. Skuteczność swej walki opierają poza tym Niemcy na dogodnym centralnym położeniu strategicznym, posiadaniu wewnętrznych linii komunikacyjnych, pozwalających im na łatwe przetrzymanie odwodów. Mając armię jednolitą Niemcy mogą z łatwością przeprowadzać uzupełnienia i przegrupowywania. Zadanie to staje się bardzo utrudnio-

ne, gdy chodzi o wojska sprzymierzone, złożone z „oddziałów amerykańskich, brytyjskich, francuskich i polskich z odrębnymi dowództwami i różnymi sposobami zaopatrzenia”. Wreszcie Niemcy są ojcami na brzegach Europy, podczas gdy sojusznicy maszą na brzegach tych lądów.

„Obraz ten, stwierdza „New York Times” kreślił dla wykazania, jak ciężkie zadania staną przed oddziałami sprzymierzonymi, zanim osiągną one swe terogiczne cele. Lecz nasi generałowie, dodawano pismo amerykańskie, znają dobrze wszystkie te zagadnienia i ufają niezmierne, że zdołają je rozwiązać. Istnieje wiele powodów, które kazałby myśleć, że tak stanie się istotnie.

Pierwsze trzy ofensywy włoskiej potwierdziły słuszność ogólnych wskazań powyższego artykułu. Wojska sprzymierzone napotykały na opór niezmierne gwałtowny, doskonale przygotowany i stawiany przez żołnierza doborowego i fanatycznego. Kampania włoska — a w szczególności walki pod Cassino, które uznano w podręcznikach i instrukcjach sztaba włoskiego za idealny punkt oporu — należąć będzie do najtrudniejszych w tej wojnie. Tylko żołnierz doborowy, ambitny, o wysokim poziomie zdolał tę kampanię wygrać.

Spokój na innych frontach

Podczas gdy we Włoszech rozgorzały walki najbardziej zacięte — na froncie wschodnim zapanował niemiły spokój. Ocie strony przygotowują się do dalszych kampanii, wzdłuż nie czekają na rozwój wydarzeń na zachodzie. Stronę zaczęły na wschodzie są obecnie rządy Niemcy. Narzucenie ich na dny Dniestru, które według niemieckich doniesień doprowadzi do zniszczenia sowieckiego przyzeczka na prawym brzegu Dniestru, na przeciw Tyraspola, czego w Moskwie w pełni nie potwierdzono, miały ewentualnie tylko cele dywersyjne na oku i dyktowane były chęcią uprzedzenia nowej ofensywy sowieckiej, być może jednak wiązały się z planem obrony ujęcia Danujsu, Jostepu do Rumunii i do źródeł nafty w oparciu o rumuńskie twierdzą Galac. Niemcy chwaliły się, że na odcinku tym wzięli 6700 jeńców, ostatnie jednak komunikaty ich mówią o odpięciu z kolei sowieckich uderzeń na niemiecki przyczółek na Dniestrze. Ciężar walk na wschodzie przenosił się zatem chwilowo do Rumunii, której losy rozstrzygną się między Jasami, Galacem i ujściem Danujsu.

Na zachodzie domaradowanie Niemiec i okupowanej Europy oraz przegląd dokonany przez króla Jerzego VI floty brytyjskiej „przed bitwą” — były dalszymi dowodami przygotowywanego uderzenia na Europę od zachodu oraz nowymi przejawami wojny nerwów, narzuconej Niemcom przez sojuszników.

Przygotowania polityczne

Oczywiście obie walczące strony zabrały się do oczyszczania terenu europejskiego pod względem politycznym. Po naradach z Mussolinim Hitler spoکاł się z przedstawicielami Słowacji, by wymoc na niej dalsze ofiary na rzecz wojny. Wzmógł się również nacisk niemiecki na Bułgarię, gdzie doszło do nowego kryzysu politycznego. Sprzymierzeni ze swej strony wywierali nacisk na Szwecję, by skłonić ją do ograniczenia eksportu do Niemiec, a w szczególności wstrzymania wywozu łożysk kulowych. Żądania te napotykały wciąż na sprzeciw Szwecji, której przesyłał im Dnieściec posądzać nie można. Patrzą jednak ona z coraz większą troską na czynny gromadzący się nad Europą północną w związku zżwazca z położeniem Finlandii.

Gmatważy się również stosunki z Hiszpanią, okazuje się, że Hiszpania inaczej interpretuje niedawną umowę zawartą ze sprzymierzonymi w sprawie wywozu wolframu do Niemiec. Usuniecie konsula niemieckiego z Tangeru przeciągnęło się. Wreszcie Francja wygłosiła mowę, którą radio brytyjskie uznało za „generalny atak na Rosję i przemilczanie udziału wojsk hiszpańskich, walczących na froncie rosyjskim przy boku Niemiec”. W tej sytuacji nie należy wyłączać, że Hiszpania gotowa stać się terenem poważnych jeszcze powikłań międzynarodowych.

Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Rosja wystrawowały również ultimatum do Węgier, Rumunii, Bułgarii i Finlandii wzywając je do wycofania się z wojny i grożąc, że jeżeli nie zdecydują się wreszcie na ten krok, następstwa jego będą dla nich jeszcze bardziej katastrofalne, a narżone

im warunki pokojowe staną się jeszcze bardziej surowe”. Dotychczas nie jest znana odpowiedź powyższych czterech państw na to zbiorowe wystąpienie. Trudności rozwiązania tego zagadnienia wylatują, jak wiadomo, przede wszystkim ze stosunku sześcioro Niemiec do Rosji, a nie do mocarstw anglosaskich. Nie wiadomo też, czy w razie odrzucenia powyższych propozycji Stany Zjednoczone zerwą z Finlandią, a Rosją z Bułgarią. Do dnia dzisiejszego bowiem posłci amerykański przebywa w Helsinkach, a sowiecki w Soini, co wywarza między Bułgarią a Finlandią pewną równowagę w położeniu politycznym, która istnieje również w stosunku Rosji i Ameryki do tych państw.

Co z Norwegią?

Jeszcze charakterystyczniejsze bodaj od tych założeń dyplomatycznych są umowy, zawarte przez wielkie mocarstwa sojusznicze z niektórymi państwami okupowanymi w sprawie ustalenia administracji na ich terenach po wyzwoleniu ich przez armię inwazyjną. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone posiadają już porozumienie z Francją, seńsiej oiorąc z francuskim komitetem wyzwolenia w Algierze, który obecnie nazywał się „tymczasowym rżdem republiki francuskiej”.

Teraz zawarto umowy z Belgią, Holandią, Luksemburgiem i Norwegią. Opierają się one na następujących założeniach: 1) głównodowodzący wojsk sprzymierzonych ponosi na terenach wyzwolonych całkowitą odpowiedzialność za cywilną administrację kraju w granicach narżonych koniecznościami wojskowymi; 2) cywilna administracja przekazywana będzie rżdomi wyzwoleńcowi kraju możliwie szybko, jak tylko pozwolą na to położenia wojskowe.

W układach tych zwłaszcza szczególnej zisługują na uwagę: oto amerykański parlament stanu oznajmił, że jedynie układ z Norwegią podpisany został wspanie przez Wielką Brytanię, Stany Zjednoczone i Rosję sowiecką. Układy z Belgią, Holandią, Luksemburgiem podpisały wyłącznie Wielka Brytania i Stany Zjednoczone po zawiadomieniu o tym rżdu sowieckiego. Czyżby z tego wynikało, że przewidywana jest okupacja ziołowa anglo-amerykańsko-sowiecka Norwegii? Czyżby wojska sowieckie miały tym samym stanąć nad Atlantykiem? Byłoby to wydzierżawienie o kapitalnym znaczeniu strategicznym i politycznym zwłaszcza wobec pomysłu utworzenia związku państw atlantyckich, zgrupowanych dokoła mocarstw anglosaskich i oceanicznych kraje europejskie, leżące nad brzegiem tego oceanu.

Dytechas wielkie mocarstwa nie zawarły podobnych umów z Polską, Jugosławią i Grecją. Nie wiadomo więc, czy przewidywana jest zbiorowo, aliancki zarząd na tych terenach, czy też tylko dajmy na to sowiecki. Rząd p. Banesza podpisał już gorliwie umowę tego typu z rżdem sowieckim, po czym zwrócił się z podobną propozycją do rżdu brytyjskiego i amerykańskiego, które dotąd o odpowiedzi nie udzieliły. Wskutek wszystkim dobrze znanych okoliczności nad strefą Europy środkowo-wschodniej unosi się dalej znak zapytania. Tym większa odpowiedzialność spada zatem na wewnętrzne siły poszczególnych narodów sprzymierzonych w tej strefie. W Polsce, jak wiadomo, działa tajna organizacja państwowa z administracją, policją, sądownictwem i wojskiem. Wszystko świadcząc o tym, że organizacja ta jest dobrze postawiona i w decydujących chwilach potrafi samą opanovać sytuację, o ile nie będzie się jej w tym przeszkadzało. Umowy, które Polska mogłaby zawrzeć w sprawie administracji na swych terenach, winny dotyczyć wyłącznie zapewnienia swobody postępowania legalnym władzom państwowym w kraju, po ujawnieniu ich organizacji.

W Londynie 18 państw sprzymierzonych podpisało natomiast umowę w sprawie założeń „informacyjnej organizacji narodów sprzymierzonych” (U. N. I. O.). Wśród państw, które związały się tą umową, znajdują się Wielka Brytania, Stany Zjednoczone i Polska. Ksja sowiecka nie została ujawniona wśród signatariuszy układu.

Sprawa ks. Orlemańskiego

Poprzednim przeglądkie wspomnieliśmy krótko o wyprawie do Moskwy niejakiego księstwa Orlemańskiego, Amerykanina polskiego pochodzenia, i o wyjaśnieniach, których na ten temat udzieli amerykański sekretarz stanu p. Cordell Hull. Stwierdził on, że ks. Orlemański udał się z Ameryki

do Moskwy prywatnie i na własną o. Jprowdziłość, a rżd amerykański ograniczył się tylko do zapewnienia mu środków komunikacji. Ks. Orlemański odbył podróże samotolami amerykańskimi i sowieckimi lecąc przez Alaskę.

Na tym wyjaśnieniu sprawa wszakże nie zakończyła się. Przeciwnie nabrała nowego rozgłosu wskutek zaspensowania ks. Orlemańskiego w pełnieniu obowiązków duchownego wraz z zabronieniem odprawiania mszy św. Suspensę nałożył biskup diecezjalny O'Leary. O sprawie tej referował szczegółowo i codziennie wychodzący we Włoszech dziennik V armii amerykańskiej „The stars and stripes” donosząc, że afera ks. Orlemańskiego fraktowana była przez pisma amerykańskie na czołowych miejscach na równi z wiadomościami z frontu włoskiego.

Z tego źródła dowiedzieliśmy się, że w dniu 14 maja ks. Orlemański nie odprawił po raz pierwszy mszy św. w kościele Matki Boskiej Różańcowej w Springfield, mimo że początkowo zapewniał, iż zdolał uchylić suspensę odwołując się do Stolicy Apostolskiej. W tymczasem władze kościelne w Ameryce wyznały, że przyczyną suspsensy było nie zwrócenie się ks. Orlemańskiego do swych duchownych władz przełożonych z prośbą o uzyskanie „zgody na złożenie wizyty marsz. Stalinowi”. Postępując w ten sposób ks. Orlemański naruszył przepisy dyscypliny.

Pismo amerykańskie doniosło przy tym, że ks. Orlemański w czasie pobytu w Moskwie przełożył marsz. Stalinowi na piśmie m. in. dwa następujące pytania:

„Czy uważa Pan za możliwe dla rżdu sowieckiego prowadzenie polityki przesławania i przyniesu wobec Kościoła Katolickiego?” Marszałek Stalin odpowiedział: „Jako obrońca wolności sumienia i wyznania uważam taką politykę za niedopuszczalną i wyłączonej”.

Inne pytanie brzmiało: „Czy nie sądzi Pan, że możliwa jest Pana współpraca z Ojcem Świętym, papieżem Piusem XII, w dziedzinie walki z polityką przyniesu i przesławania Kościoła Katolickiego?” Na co marszałek Stalin odpowiedział: „Sądzę, że jest to możliwe”.

„The stars and stripes” dodawało, że marsz. Stalin rozmawiał z księdzem Orlemańskim na te tematy, jak i na tematy polsko-sowieckie przez pięć godzin.

Następnego dnia (17 maj) ukazała się w „The stars and stripes” wiadomość sformułowana w ten sposób:

„Biskup Tomasz M. O'Leary z Springfield oznajmił ubiegłej nocy, że mimo fizycznego i norowego zamknięcia się ks. Stanisław Orlemański będzie miał odbyć pkiutę w klasztorze z powodu udania się w niezadowolonej misji do Moskwy. Biskup ustalił, że choroba ks. Orlemańskiego nie może zmienić rozkazu suspensy w pełnieniu obowiązków proboszcza parafii Matki Boskiej Różańcowej, jak i rozkazu udania się na okres miesiąca do niewymienionego klasztoru”.

Pismo donosiło, że prasa sowiecka nie podała żadnych wiadomości na temat suspensy, narżonej na ks. Orlemańskiego, jak i oświadczeń złożonych prasie amerykańskiej na temat rozmowy jęgo z marszałkiem Stalinem. Wreszcie w dniu 18 maja to samo pismo amerykańskie doniosło, że biskup O'Leary zniósł karę narżoną na ciężko chorującego księdza Orlemańskiego, który jak stwierdził lekarze, znajdując się „na skraju całkowitego fizycznego i umysłowego zamknięcia”. Odwołanie suspensy nastąpiło na skutek listu przesłanego przez ks. Orlemańskiego do biskupa O'Leary. List był treści następującej:

„Wyrazam żal z powodu świadomego pominięcia praw i wskazań Kościoła i błagam o wybaczenie mi braku poszanowania okazanego władzom kościelnym. Obecnie mimo postanowienia jest i w przyrzeczeniu, zaprzestaję i odcięcie od wszelkich działalności, które nie są w zgodzie z prawami i duchem Kościoła Katolickiego”.

Tak zakończyła się afera ks. Orlemańskiego, otumanionego widocznie w pewnej chwili przez emisariuszy Związku Patriotów Polskich w Ameryce. Zachowanie się ks. Orlemańskiego jest istotnie mocno dziwne. Ale jeszcze dziwniejsza jest to, że marsz. Stalin, mimo swych rozlicznych zajęć, znalazł 5 godzin czasu, by w obecności p. Mohutowa rozmawiać na tematy polsko-sowieckie i kościelne z nieznanym nikomu księdzem amerykańskim, o którym obecnie dowiedziano się, że jest „całkowicie zalany fizycznie i umysłowo”. Można by tego uniknąć, gdyby w Moskwie był poprostu ambasador Rzeczypospolitej i gdyby o wszystkich sprawach, które uważano za wskazane poruszać z ks. Orlemańskim rozprawiono na drodze normalnej i w warunkach normalnych.

Z POEZJI ŻOŁNIERSKIEJ

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

Przewodnik serdeczny (2)

V. MARYUT POD ALEKSANDRIĄ
(kompozycja)

Najpierw: sklepienie żaru —
W środku: piaski drgające ręką —
W dole: purpura jeziora Maryut
I ziele,
Zielone ziele
Na afrykańskim kontynencie ...
U moich stóp, na przedłużeniu cienia,
Z dna, w którym sól przepala korzenie,
Wyrósł wodorost twardy, sobiepański ...
Góry wiał obtok,
Wysoki obtok
Nad kontynentem afrykańskim ...

VI. EPITAPHIUM
NA PUSTYNNYM GROBIE:

Jak ciężko, gdy idziesz pustkowiem
A jeszcze na czole wiatr!

Oczom ucieka palma z listowiem,
A słońce zmiata nieostygły ślad ...

W pustyni szerokiej i takiej dalekiej
Nie ma ni źródtka, ni miejsca dla kości, —
Musi być smutno zamknąć powieki,
Choć umrzeć tu naprościej ...

VII. MORZE GALILEJSKIE
(symfonia)

Andante (melodia mazurka)

Niebo po wodzie
Stąpa wśród błasków,
A wietrzyk kłęka
Na falach płaskich
I lekko drży ...
W słonecznej sieci
Ryba się płuska
Fala maleńka —
Drobnutki łuski —
Nikłe jak tzy ...

Allegro

Rząd fal — jedna za drugą — skłębł się jak gąszcz
I spadł ...
Tak ciężko upada i wspina się wciąż
Pod groźny wiatr.
Ambitny, czolem sięga szczytów wzgórz,
Ciekawy, zeszedł na samo dno mórz ...
Raz w raz gwałtowny wicher
Wznaga się, cichnie
W jakimś wysiłku odwiecznie daremny.
To — sonatę patetyczną
Śmieje się rytm sataniźny!
To — nurek, co zstąpił po perły tajemnic,
Na wierzech wypływa,
Rozgarniając głębinę jak gąszcz i jak ciemność!
To kołem powraca fuga — biała grzywa,
Schodzi w głąb i wznika na nowo
Beethoven!

Andante

Uniesieni przez fale i bliscy zatraty,
Gdy tódż nasza tonie,
Wierni uczniowie wołamy:
„Mistrzu, ratuj!”
Jeszcze szumi wód zamieć,
Słowa wiotkie jeszcze wicher głaszy,
Lecz Chrystus podniósłszy dłoń,
Uśmierza wzburzoną duszę ...
Jak kiedyś u źródet
Łrz i potu,
Na początku ludzkiego padotu
Bóg wznosił się gólbicą nad beziarem wód
I opanował żywioły ...

TADEUSZ K. SOWICKI

KWATERA

Rudy płomień kominka namiętnie
podmalował czerznięty mur —
Na zwojach map sztabowych głodowego kadryła
tańczy znajomy szczer.

Wynalazki wojenne: telefony, lotnetki —
ogień ślizga się, błądzi, walcęsa —
To już było tak kiedyś — ciepło, z dala, zacisznie —
jak w powieści dobrej Dickensa.

Jak w dramacie Szekspira — ktoś nie śpi,
aby zasnąć mógł ktoś —
Zapytania o żywych przez telefon przychodzą,
jak nieproszone gość.

Po północy jest cicho, znów zmieniają się warty,
mruczy komin gasnący —
Wtedy słychać, jak bije serca zła artyleria —
ogień głuchy i nekający.

DWA BIEGUNY

Młdziec nad kulą schylony jak matka
I poeta studiujący serdeczną twarz —
Jedno wiedzą bezsprzecznie:

Ze dwa są bieguny świata:

Jeden — Assyria,
Drugi — Średniowiecze ...

Pierwszy o chylym wietrze
Wzdął pagóry, wieżę zlamął jak maszty
Nad kwiatami porwanymi wirem ...

Drugi, to wieczność,
To „z morzem sprzymierzona słoneczność”,
Oczy, które się budzą za grobem ...

Dziś przypływ ziemi falą napiera
I brzeg się cofa (assyryjska era) —
Lecz człowiek powinien być sobą ...

Bolesław Kobrzyński

ŚCIEŻKI:

O NORWIDZIE (2)

Wielki pisarz angielski i przyjaciel Pol-
ski, Chesterton, pisał, że sądzi ludzi, naro-
dy, przede wszystkim według tego, jakich
mają wrogów. Dziwiło go zawsze, wtedy
jeszcze, gdy Polski prawie nie znał, że na-
rody, które cechuje brutalność i cynizm
polityczny, deptanie praw i godności ludz-
kiej, narody, które pozbawiły inne kraje
wolności — są jednocześnie zacieklej-
wrogami Polski, zarzucają jej anarchię,
gwałty, imperializm i właśnie Polskę pou-
czają, jak ma potulnie znieść wszelkie „za-
służone”, na niej dokonywane zbrodnie
czy eksperymenty.

Już Norwid znał tych wrogów i ich
metody oszczerce, ich sądy o Polsce.
Wówczas nawet w gościnnej Francji, w Pa-
ryżu, głównym ośrodku wielkiej emigracji,
starano się oczerniać naród polski. W wierszu
„Kłątwy”, Norwid daje odprawę znie-
sławiającym Polskę:

Zaden król polski nie stał na szafocie
A więc nam Francuz powie — Buntowniki
Zaden mnich polski nie bluźnił wsteczności
W więc nam heretyk powie — heretyki
Zaden pług polski cudzej nie prął ziemi
W więc puczani! będniam za złodziei
Zaden duch polski nie zerwał z swojemi
A więc nas uczyć będą — czym są dzieje?
Ale czas idzie Szlachty — Chrystusowej
Sumienia — głosa i wiedzy bezmowej
Ale czas idzie — i prości się droga
Strach tym — co dzisiaj bać się uczę Boga.

Okres życia Norwida (1821 — 1883) to
okres krystalizowania się *pojęcia narodu*.
Revolucja francuska, wojny napoleońskie,

tragedia Polski i rozsypana po świecie pol-
ska emigracja proces ten w Europie przy-
śpieszyły.

Wielcy Europejczycy tamtego wieku wie-
rzyli, że narody, gdy zrzuca z siebie
jarzmo „koronowanych tyranów”, stwórzą
wielkie braterstwo wolnych z wolnymi
i równych z równymi. Marzył o związku
wolnych ludów Mickiewicz, Michelet, Her-
tzen i tylni innych. To Michelet, wielki hi-
storyk rewolucji francuskiej, ronił izer pa-
trząc na sztandar Młodych Niemiec. I w tym
szandarze widział jutrenkę wolności. Ale
gorzki Heine już wówczas napisał strony,
które, jak zrealizowane proctowo czytamy
dziś. Pisał, że nie zna nikt jeszcze Niemiec,
ukrytej w tym narodzie sily barbarzyństwa
i nieludzkiej pychy, że właśnie naród nie-
miecki, gdy poczuje się dosyć silny, gdy
dojdzie do pełnej świadomości siebie —
wyleje morze krwi i łez, zdoberdzie się na
nieznaną w historii rozmiary okrucieństwa
i zbrodni.

Norwid w tym samym okresie próbo-
wał „zstać do pytań głównych co jest
narodowość”. Był on zbyt istotnie, zbyt
rozuśnie wierzącym katolikiem, by nie być
jednocześnie i narodowym i uniwersalnym;
już wówczas ostrzegał przed egoizmami
narodowymi, „na które rozstrząsano ca-
łość humanitarna”, w szeregu prac poe-
tyczkich i filozoficznych, w wielu listach zgłę-
biał istotę narodu, w szczególności narodu
polskiego: jakie w sobie kryje potencjalne
sily, jaką ideę własną naród polski wcielił
się przeznaczyony.

Pojęcie narodowości w ujęciu Norwida
jest diametralnie przeciwne drapieżnym,
zbudowanym wyłącznie na narodowym
egoizmie nacjonalizm, które osiągnęły
w hitlerowskich Niemczech formę najbar-
dziej dla świata groźną.

Pojęcie narodowości w ujęciu Norwida
jest *ładne*, wymaga nie tylko uczucia, go-
towości ofiar, ale także ciągłego wysiłku
myśli, walki z łatwym, idealizującym siebie
bezbrachem (nazywa to „wierzowatością”
i piętnuje nawet w bohaterach „Para. Ta-
deusza”). Żąda on ciągłego wysiłku, wra-
żliwej gotowości wchłaniania wartości
obcych, przeciwstawia się *wyłączości*, któ-
ra jest odmianą ghetto, formą najbardziej
skostniałą, nieruchomą i przez to wsteczną
świadomości narodowej.

W lutym 1864 roku, to znaczy w okre-
sie powstania, pisze Norwid list do gene-
rała Władysława Zamoyskiego, które ustę-
py cytuję:

„Przedwieczny uczynił nas widzami
sprawy, o której rozstrzygnąć nikt z pola-
ków nie śmie... W każdym innym stanie
dawno już z-stąpiono do pytań głównych
np.: co jest narodowość? — u nas to zo-
staje tajemnicą!... Narodowość nie jest wy-
łączością, ale jest to siła przywłaszczania
sobie tego wszystkiego, co do postępowe-
go rozwinięcia żywiołów własnych potrze-
bne i konieczne jest — Angielski język,
gdyby się oczyszczył z żywiołów obcych, to
nie można by było przetrwać w parlamencie,
ale nawet w podrzędnych przed-
miotach rozmówić się. — Człowiek zaś
bardzo czysty, ale dlatego właśnie umarł,
że taki czysty”. Ważne i ciekawe dla po-
laków pytanie: czemu Purjantizm *nawet*
w religii jest heretyką?... Nawet w reli-
gii purjantizm doprowadziłby zawsze albo
do Żydostwa, albo do Archeologii i skoni-
mizacji starożytności! Niewerkerke byłby
Papieżem! —

Kto patryotyzm zamieni na *wyłączo-
ność*,... jak to polacy pojmują, a pojmują
jedynie przez przesławdania Mikołaja
i przez ucisk cesarzy Mikołajewskiej, ten
musi koniecznie z *ożydnąć* zrobić *sołkę*
i skończyć fanatyzmem! — oto CO SIĘ
DZIŚ DZIEJE!

...I nie może być inaczej, jeśli *Ojczy-
zna* nie jest to SEKTA — jeśli patryotyzm
jest to siła twórcza, a nie siła wypojedn-
czenia się i zeschmęca...

Dlatego myśleliśmy na czele narodu,
w koronach polskich, głowy różnych naró-
dów, kiedy byliśmy nie *sektą*, ale *połoga-
twórczą*. Mieliliśmy takiego nieprzyjadła
Ojczyzny okropnego, jak np. Szweda. I był
to wielki Król, bo musiał być dobrym
i musiał być wielkim, będąc królem narodu
twórczego. Mieliliśmy Barbarzyńcę Ja-
giełłę, bo Jagiełło był barbarzyńcą taki
nieledwie jak Mikołaj. *Jadwigę całe dnie*
*we łzach toniła przy tym dzikim człowie-
ku i kępciu narodu, który mówił jakimś*
*językiem każdego zwolnika z językiem pol-
skim namiętnym*. Ale wtedy myśleliśmy
byli pojście nie *sektarskie*, a przeto i nie
wywołujące fanatyzmu — sektarskiego, co te-
raz zrobiono. Wtedy myśleliśmy, że naro-
dowość *zależy na sile aproprijacji*, nie
zaś na sile wyłączości purjantki! Dla-
tego bijąc tatarów, podgano czupry
po tatarski i bito tatarów i noszono się
z tatarska na koniu. — Mówiono także po
łacinie, po włosku i po hiszpańsku w epok-
kach najwięcej narodowych polskich! —
ale to nie była *sektą*: był to naród.

Może cioty, które przeżyła cała Polska
i każdy Polak, ofiary, trudy i wędrowni
naszego pokolenia, doświadczenia i
nieszczęścia przeżyte — może to wszy-
stko są szlaki i ścieżki ku tej trudnej, twór-
czej, atrakcyjnej świadomości narodowej,
która nie tylko rzadkie genialne jednostki
jak Norwid, ale naród osiągnąć powinien.

Marek

P. S. W cytatkach zachowano pisownię orty-
ginała. (Red.)

MIECZYŚLAW ROMAN

WILSON REDIVIVUS?

Projekt rurociągu naftowego — a raczej systemu rurociągu — który łączyłby Zatokę Perską z Morzem Śródziemnym, należy do najświetniejszych posunięć politycznych, zróżdżonych z nowego ducha imperializmu amerykańskiego. Jest rzeczą uderzającą, że chociaż projekt ten został wysunięty bez porozumienia z Wielką Brytanią — a dotyczy przecież terenów, które znajdują się pod kontrolą brytyjską — i był dla opinii angielskiej całkowitą niespodzianką, nie spotkał się on w kołach brytyjskich z żadnym głosem ostrzejszej krytyki.

Jest to tym bardziej znamienne, że tygodnik amerykański „Life” (grupa Willkiego) robi dosyć wyraźne aluzje, iż rurociąg arabski może mieć ostrze antybrytyjskie. W artykule z 28 lutego czytamy bowiem: „Po wojnie rezerwy naftowe w brytyjskiej części świata będą stosunkowo większe, niż uprzednio, podczas gdy zapasy na naszej półkuli będą (na skutek zużycia w czasie wojny) mniejsze. O co nam chodzi? Nasze przyrzecze z Wielką Brytanią, mamy nadzieję, będzie trwałe; dostarczymy jej na zasadzie umowy o dzierżawach i zastawie wszystko, co jej w tej wojnie było potrzebne, więc powinna nam dostarczać naftę, gdy jej w przyszłości będziemy potrzebowali. Plany Towarzystwa Rezerw Naftowych wcale nie przyszą temu założeniu. Lecz zapewniają nam one alternatywę, gdyby założenie to okazało się fałszywe.”

Pismo dopuszcza nawet myśl, że Anglicy mogliby po wojnie oszczędzać swojej naftę i zużywać ją do rynku europejskiego naftę zachodniej półkuli. Co więcej, pismo sądzi, że gdyby wybuchła kiedyś wojna o ceny naftowe, Anglicy mieliby dzięki rurociągowi irackimemu ostatnie słowo. „To są — zdaniem „Life’u” — przyczyny, dla których trzy wielkie amerykańskie koncerny naftowe skłoniły rząd Stanów Zjednoczonych, by wzmógł się do międzynarodowego interesu naftowego i dla których nawet konserwatywny Departament Stanu zdecydował się iść na to.”

Anglicy jednak znacznie spokojniej oceniają projekt min. Ickesa. Londyński „Economist” przypomina, że zainteresowanie Ameryki dla nafty Bliskiego Wschodu nie jest wcale zjawiskiem nowym. „W latach 1919 i 1920 już raz wybuchła w Stanach Zjednoczonych panika na tle sprawy rezerw naftowych, a anglo-francuski „monopol naftowy” na Bliskim Wschodzie wywołał wielkie niezadowolenie, ale trwało to tylko dopóty, dopóki amerykański przemysł naftowy nie otrzymał 25-cio procentowego udziału w polach naftowych Mossulu. Wówczas to rząd amerykański — ożywny prawdziwie Wilsonowskim duchem — pragnął obarczyć się politycznymi zobowiązaniami na Bliskim Wschodzie — mówiono np. o mandacie nad Ormianami — lecz wraz z zniknięciem Wilsona stopniało także pragnienie brania na siebie politycznej odpowiedzialności.”

Tygodnik londyński opisuje następnie, jak nafta Bliskiego Wschodu rozwinęła jej rolę pod opieką brytyjską i jakie to harmonijne stosunki panowały zawsze między amerykańskimi i brytyjskimi przedsiębiorstwami naftowymi, a także między rządami obu mocarstw. „Economist” wskazuje wreszcie na fakt, że „podczas gdy Ickes prowadzi z Kongresem (amerykańskim) spor w sprawie swojego projektu, — amerykańscy urzędnicy w Kairze współpracują zgodnie ze swymi brytyjskimi kolegami”. Pismo podkreśla, że anglo-amerykańska Centrala Zaprzatnienia Środkowego Wschodu, której siedziba właśnie jest Kair, powinna być utrzymana, bo tylko istnienie tej instytucji zapewnia zgodną kooperację krajów Bliskiego Wschodu. Jak widzimy, pismo angielskie odpowiada na amerykańską zaczepkę w sposób spokojny i pojednawczy.

Ale w głosie „Economista” wyławiamy nutę, która zdradza nam głębszy nurt kwestii naftowej: to sprawa owych „zobowiązań politycznych”, jakie w czasach Wilsona Amerykanie pragnęli zaciągnąć wobec Bliskiego Wschodu, ale po niewielkim napłyku mossulskim i po odejściu Wilsona dali się od tych zamiarów odwieść. Czy sytuacja ta ma się obecnie powtórzyć?

Imperializm U. S. A.

Oficjalne uzasadnienie projektu Ickesa oparte jest — jak informuje nas „Life” — na trzech przesłankach: 1. wojna nadwyrżyla amerykańskie rezerwy naftowe,

2. Ameryka nie może być pewną swą przyszłości jako wielkiego mocarstwa światowego bez olbrzymich rezerw naftowych i 3. nafta światowa stała się sprawą międzynarodowej odpowiedzialności (hasło: *an international responsibility*). Wychoźcie z tych przesłanek, rząd Stanów Zjednoczonych zainteresował się kłopotami trzech wielkich koncernów naftowych i zawarł z nimi porozumienie, którego treść stanowi właśnie projekt rurociągu arabskiego. „Porozumienie to — pisze „Life” — daje lepsze wyobrażenie o prawdopodobnym obliczu świata powojennego, niż wszystkie mowy Henry Wallacea i Cordell Hull’a razem wzięte.”

Już w tym sformułowaniu odnajdujemy znówu słowo „międzynarodowa odpowiedzialność”, które tak wyraźnie wskazuje na zamiary polityczne. „Life” rozwija tę myśl obcinając i „odpowiedzialność międzynarodową” Stanów Zjednoczonych względem przyszłości „małych narędców” (nie wykazując narędców Ameryki Północnej) i z zadaniem uczytelnienia krajów zacofanych. Zdaniem pisma, Ameryka powinna wziąć udział w światowej ugodzie naftowej, która zapobiegłaby zmarnowaniu niewyżyskanych jeszcze złóż naftowych. Projekt Ickesa jest — jak sądzi „Life” — dowodem, że „rząd Stanów Zjednoczonych nie zamierza uchylać się od tej odpowiedzialności, ani też pozostawiać jej w całości Anglikom.”

Z tego wynika, rzecz jasna, kłopoty. „Zostaniemy — pisze „Life” — coraz głębiej wciągnięci w politykę odległych, brudnych, nieznanych krajów. Będą nas oskarżali — jak oskarżano Anglików — że bierzemy na siebie „ciężar białego człowieka”. Lecz kłopoty są nierozdzielne z rangą wielkiego mocarstwa i nie dadzą się uniknąć, gdy się chce zbić ze świata „jeden świat” (aluzja do książki Willkiego pod tym samym tytułem). „Life” tak zmyka swoje rozważania: „Kłopot może się stać krokiem ku gorszemu światu lub też ku lepszemu. Jak brytyjski trust anglo-iracki lub rosyjski trust panstwowy, jest to pistolet, przyniesiony do gry w pokera. Jeśliby wszyscy gracze mieli te same interesy w grze lub jeśliby stawka była mniejsza, moglibyśmy wszyscy pochować swoje pistolety. Lecz jeszcze nie teraz.”

Zarzut „faszyzmu”

„Ale „Life” jest organem amerykańskich imperialistów i można mieć wątpliwości, czy nie zniekształca zamiarów rządu w myśl własnej koncepcji. Co prawda, tak samo rozumie politykę naftową rządu amerykańskiego przemysł naftowy. Wydał on osobną „Białą Księgę” w tej sprawie i nazywa projekt Ickesa planem „faszyzmskim”. Projekt ten jest — zdaniem amerykańskich przemysłowców — „drogowskazem na nową drogę międzynarodowej polityki siły, której nie awizowano dotąd Kongresowi i na którą Kongres nie udzielił też swojej zgody”. Plan Ickesa może spowodować konflikty międzynarodowe i nosi w sobie zarodek nowej wojny. Jest to „koncepcja faszyzowska — koncepcja państwa korporacyjnego z tendencjami imperialistycznymi”. Został on pomysłowo jako sposób skrepowania amerykańskiego kapitału prywatnego i stwarza „nie tylko ryzyko międzynarodowych powikłań politycznych, ale także te powikłania przewidywać z całą pewnością”. „Biała Księga” dodaje: „Mamy oto przed sobą międzynarodowy spór powojenny, w szczególności w kulminacyjnym punkcie wojny.”

Jeżeli Stany Zjednoczone istotnie mają powód martwić się przyszłym dostępem do nafty Bliskiego Wschodu — rozumuje „Biała Księga” — to należy wyjaśnić sobie następujące punkty: 1. jakie narody będą prawdopodobnie sprzymierzeńcami Ameryki w przyszłej wojnie? 2. jakie narody prawdopodobnie wezmą udział w systemie zbiorowego bezpieczeństwa? 3. w jakich częściach świata Stany Zjednoczone obejmą władzę policyjną? 4. jakie bazy wojenne i rezerwary paliwa będą dla wykonania tych zadań potrzebne? Przemysł naftowy insynuuje więc rządowi Stanów Zjednoczonych bardzo daleko idące przygotowania do przyszłej wojny. Ale przemysł naftowy ma wiele nie-politycznych powodów, by zwalczać projekt Ickesa. Można się z obawy Willkiego przedstawia zamiary rządu amerykańskiego w niezupełnie dokładnym świetle.

Z pierwszym komentarzem projektu Ickesa wystąpił „New York Times”. Oświadczanie tego pisma, że „rozważany jest układ amerykańsko-brytyjsko-rosyjski w sprawie sprzedaży i rozdziału produktów naftowych na rynkach świata w okresie powojennym” było dla opinii światowej rewelacją. Niemniej sensacyjnie było ujawnienie faktu, że na konferencjach w Teheranie i Kairze plan taki został „w zasadzie” uzgodniony i że szczegóły mają być opracowane na dwustronnych konferencjach, które odbyłyby się w Ameryce. Pismo donosiło, że rząd brytyjski już zgodził się oficjalnie na wysłanie delegacji do Stanów Zjednoczonych i że „jak slychać”, delegacja sowiecka zgłosiła się natychmiast po ukonieczniu rozmów z Anglikami.

Rząd U. S. A. pragnie konkurować

Po czym następuje takie uzasadnienie projektu Ickesa: „Rząd Stanów Zjednoczonych nie brał dotychczas bezpośredniego udziału w transakcjach naftowych, ani w kraju, ani za granicą. Wszakże, całość zasobów naftowych Rosji znajduje się w rękach rządu sowieckiego, a Wielka Brytania — posiadając większość udziałów w Towarzystwie Anglo-Irańskim — również jest wielkim przedsiębiorcą. Tak więc, pragnę poprawić swoje możliwości konkurencyjne z tymi rządami, Stany Zjednoczone utworzyły w lipcu ub. r. Towarzystwo Rezerw Naftowych.” Jak wiadomo, presem tego towarzystwa został Ickes, minister spraw wewnętrznych USA, a jego dyktantem (Sekretarz Stanu Hull), minister wojny, minister marynarki (z którego resortu podobno wyszedł projekt znany jako plan Ickesa) oraz szef Administracji Gospodarki Zagranicznej.

„New York Times” opisuje następnie, jak to rząd (przez ową Towarzystwo Rezerw Naftowych) proponował przemysłowi naftowemu napród zakup kopalni naftowych w Arabii Saudyjskiej i Kuwejcie, a gdy spotkał się z odmową, zaproponował odstąpienie mu udziałów; ale i ta propozycja została odrzucona. Wtedy rząd Stanów Zjednoczonych wystąpił z projektem rurociągu, który sfinansowany zostanie ze środków publicznych: rafinerie natomiast wybuduje i będzie utrzymywał kapitał prywatny. Na tej zasadzie doszło wreszcie do ugody między amerykańskimi właścicielami pol naftowych na półwyspie arabskim a rządem USA.

Co więcej pismo nowojorskie ujawniło, że Stany Zjednoczone dopomogą Wielkiej Brytanii do rozbudowy kopalni naftowych w Iraku i Iranie dostarczając maszyn do szeregu nowych rafinerii i umożliwiają budowę nowego rurociągu z Iranu i Iraku do Hajfy. Wreszcie okazało się, że zapytano już Sowiety, jaki pragną mieć po wojnie udział w światowym rynku naftowym. Sowiety ustaliły, że będą po wojnie co roku eksportowały na rynek światowy 20 mil. ton nafty, tj. 60% całej swjej przedwojennej produkcji. Apetyt ten świadczy niewątpliwie o tym, że Sowiety ogromnie rozbudowały ostatnio swój przemysł naftowy. Treba dotrzeć, że Ameryka walczy się do tego przycyniła dostarczając Sowietom w ciągu ostatnich dwóch lat na zasadzie „Lend and lease” maszyn i urządzeń do pełnych osiemnastu rafinerii! „New York Times” nie ukrywa tego faktu. Rosja, która już dawno była drugim w świecie producentem nafty, stanie się zapewne po wojnie — jak się wyraża dziennik nowojorski — „poważnym czynnikiem na rynkach światowych.”

W końcu pismo donosi, że wg. obecnych planów „powojenne rynki w Europie, Azji i Afryce będą całkowicie zaopatrywane przez Rosję i Bliski Wschód, podczas gdy zapasy w Stanach Zjednoczonych i w rejonie Karaimów zostaną zużyte prawie wyłącznie na półkuli zachodniej.”

Względy strategiczne

Z artykułu „New York Times” wynika w sposób zupełnie oczywisty, że akcja naftowa Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie ma zapewnić udział w tamtejszych zapasach nafty nie tyle amerykańskiemu przemysłowi naftowemu, ile rządowi Stanów Zjednoczonych, gdyż to nie „Ameryka” ma moc łatwiej konkurować z Anglią i Rosją, ale „rząd Stanów Zjednoczonych” pragnie poprawić swoje możliwości konkurencyjne z rządami Wielkiej Brytanii i Związku Sowieckiego.

Nowojorski „Daily Worker”, a więc pismo radykalne, pisze wreszcie: „Zadaniem Towarzystwa Rezerw Naftowych jest zapewnić dostatecznie zaopatrzenie w naftę amerykańskich sił zbrojnych na czas nieograniczony”. To samo pismo dodaje: „Wbrew pozorom, projekt nie pociągnie za sobą konfliktów z interesami brytyjskimi w zakresie nafty perskiej”. Wreszcie „Daily Worker” tymi słowy odrzuca wszelką krytykę akcji Ickesa: „... przeciwko akcji Towarzystwa Rezerw Naftowych można podnieść chyba tylko abstrakcyjny zarzut, jaki podnosi się przeciwko własności rządowej”. Lewicowe pismo nowojorskie nie widzi żadnych niebezpieczeństw politycznych w projekcie Ickesa, przeciwnie, wita go jako dalszy krok na drodze do upaństwowienia wielkiej własności przemysłowej.

Londyński „Economist”, który prawie jednocześnie komentuje projekt Ickesa, pisze: „Rurociąg naftowy... ma na dogodnych warunkach zapewnić wojskowemu potrzebom Stanów Zjednoczonych w rejonie Morza Śródziemnego pełne zapatrzenie w naftę”. Pismo sądzi, że lepsze wyszukanie rezerw naftowych Środkowego Wschodu „niewątpliwie poważnie poprawi sytuację zaopatrzeniową narodów zjednoczonych na europejskim i daleko-wschodnim teatrze wojennym”. „Economist” dodaje jednak natychmiast: „Lecz przyczyni się to także do ogromnej zmiany sytuacji w Azji i Europie po wojnie.”

Tygodnik amerykański „Newsweek” stwierdza, że projekt „jako czysto wojskowy” sprawa amerykańska została zdecydowany przez szefów sztabów USA i zaakceptowany przez Departament Stanu bez uprzedzenia Anglików”, po czym podaje opinię swego londyńskiego korespondenta w sprawie reakcji, jaką projekt wywołał w Anglii. „Pierwsza reakcja — pisze korespondent — była nieco cyniczna. Mało tu jest skłonności do uważania projektu za przedsięwzięcie, związane z wojną. Uważa się tu za rzecz pewną, że jego cele są wojenne i strategiczne. Wszakże, to co tu uważa się za objawy szybkiego wzrostu imperializmu amerykańskiego, ludzie dalekowzroczni witać z zadowoleniem, chociaż nie wierzą w historyki o wyczerpywaniu się amerykańskich zasobów nafty. Panuje tu przekonanie, że — skoro Stany Zjednoczone interesują się częściami świata, które dotąd uważane były za odległe i łączące poza strefą wpływów Ameryki — stanowią to przyrządek do pokoju światowego. Środkowy Wschód ma reputację pola bitwy ambicji, różnych mocarstw europejskich a niektóre rósny międzynarodowych stosunków naftowych nie są też szczególnie piękne. Lecz Anglia zapewne wolałaby wiedzieć raczej Amerykę niż kogokolwiek innego w rejonie, który może stać się wspaniałym polem do świadczalnym powojennej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza że Anglia ma dość zapasów nafty w swoim imperium.”

Ickes — dyplomata

Pismo przytacza opinie fachowców, którzy nie sądzą, by nafta, uzyskana po zrealizowaniu projektu Ickesa (na on być wykonany w ciągu osiemnastu miesięcy), mogła być użyta jeszcze przed końcem wojny europejskiej, conajwyżej może ona się przydać na Dalekim Wschodzie. Między innymi, jakie „obserwatorzy przemysłowi” podają dla uzasadnienia projektu. Tygodnik amerykański wymienia noty „za zabezpieczenia potrzeb militarnych Stanów Zjednoczonych na wypadek, gdyby szkodliwe okazały się pesymistyczne przewidywania co do długotrwałości wojny.” Wreszcie „Newsweek” tymi słowy zamyka swą rozważania: „Lecz być może najbardziej interesującym aspektem tej sprawy jest fakt, że amerykańskie interesy roziągną się właściwie na zaplecze samej Rosji, ponieważ przedsiębiorstwa na Bliskim Wschodzie leżą w odległości 650 mil od granicy rosyjskiej. Tak więc Stany Zjednoczone, które tak często zaskakiwały światnie funkcjonującą dyplomacją rosyjską, odkrywają nagle, że Amerykanin Harold Ickes, nieślusnie uważany za gburę (curmudgeon), umie z zinną krwią zrobić niemniej intrygujące posunięcie.”

Ofiara

Do redakcji „Orła Białego” wpłynęła suma 1000 zł, przekazana przez p. St. A. Rolę na Fundusz Pomocy Rodzinom Poległym i Inwalidów 3. DSK.

MICHAŁ CIOŁEK

Czy Europę trzeba „urządzać“?

Obszernie sroczony w 11 n-rze „Orla” artykuł Hiram Motherwella o powojennej odbudowie Europy mógł niedługo czytelnika zaskoczyć, do tego bowiem sposobu myślenia o sprawach europejskich nie jesteśmy przyzwyczajeni. Przed paru jeszcze laty byłby on i w Ameryce co najwyżej — wysokiemi jednaki. Dziś wydaje się wyrazem młodości, ale nie pozabawionego ambicji i wpływów odłamu opinii swego kraju. Autor jest tam uważany za znawcę i jednego z przyszłych kierowników dzieła odbudowy. Jego lupidarny, „inżynierski” wykład nie pozbawiony jest sugestywności. Zwłaszcza — dla ludzi nie znających Europy.

P. Motherwell zdaje sobie sprawę, że Europa wyjdzie z wojny bardzo zniszczona, że mimo znacznych możliwości dalszego rozwoju brak jej będzie kapitału początkowego. Uważa za konieczne udzielenie go przez największego potentata gospodarczego — Stany Zjednoczone. Co więcej, rozumie, że dług w tych warunkach zaciągnięty nie zostanie zwrócony i godzi się o tą darowiznę. Ofiarowuje także pomoc organizacyjną Międzynarodowej Komisji Zjednoczonych Narodów dla Odbudowy Europy, której personel będzie przygotowany w 12 amerykańskich szkołach administracji zagranicznej i opłacony amerykańskimi dolarami. Słusznie też przestrzega swych rodaków, że odmawiając zainteresowania Europie ułatwiły jej opowanie przez komunizm. Myli się wprawdzie sądząc, że narody Europy same „skierują wzrok w stronę Rosji, aby od niej dowiedzieć się w jaki sposób powrócić do cud, którego dokonali bolszewicy w dymiących resztkach caratu”, ale bądź co bądź ostrzeżenie ma swoją treść i wagę.

Przyczyna złudzeń

Od lat marzymy o bliższym zainteresowaniu Ameryki Europą, a w szczególności jej potęgą środkowo-wschodnią. Od początku wojny siedzimy z radością i optymizmem amerykańskiego izolacjonizmu. Uważamy za bardzo pożądaną udział wojsk Stanów Zjedn. w okupacji Niemiec. Doceniając potrzebę udziału amerykańskich kapitałów w odbudowie Europy i w uprzemysłowieniu krajów Międlzornych. Widzimy w tym zdrowy interes obopólny. Czyżmy się tedy dzieje, że projekty P. Motherwella, stanowiące przecież przeciwieństwo izolacjonizmu, budzą w nas miast entuzjazmu odruch — protestu. Że nie wierzymy w ich arcywystąpienie, że *takim* udziałowi Ameryki w sprawach naszego starego lądu gotowi jesteśmy się oprzeć?

Oto P. Motherwell przestudiował stytyki europejskie. Orientuje się w zasobach węgla, ropy i żelaza. Bez uprzedzenia cenia przez wroga zbudowaną organizację. Trzeźwo widzi ogrom zniszczeń wojennych. Ale zaniebąd widocznie zapoznania się z *historią* Europy i dlatego nie rozumie zupełnie *człowieka* w Europie. Nie zdadza też najpóźniej chęci tego zrozumienia i nie pojmuje, że pominięcie tego najważniejszego czynnika skazuje jego mozolnie przemyślane koncepcje na los domów z kart.

Nie wie, że gatunek ludzki „homo oeconomicus”, kierujący się wyłącznie przesłankami gospodarczymi, nigdy w Europie nie był poważnie reprezentowany. Że stanowi on oprócz nich nie płodne dla teorii, ale pod warunkiem pamiętania, że jest tylko swabolem. Nie zdaje sobie sprawy, że cierpienia wojenne nie tylko nie pozbawiły „bywateli Europy” tęsknoty do wolności i do budowania sobie własnego życia, ale przeciwnie, wzmożyły poczucie wartości i tych dóbr nie mieszczących się w rubrykach gospodarczego rachunku p. Motherwella, a okupionych tak potwornymi ofiarami.

Na tym lekceważeniu człowieka opiera się złudzenie, jakoby pod groźbą odmowy pomocy Europa mogła udzielić Komisji Odbudowy dyktatorskich uprawnien. „Urządzać” według własnych, z zewnątrz przyniesionych koncepcji moźna teren dzwiczny, gdzie wola ludności praktycznie nie istnieje, albo podbita teren wrogi, gdzie wola ta została złamana i gdzie jej podeptanie może iść w interesie zwycięzców.

Europa nie jest już od tysięcy lat obszarem dzwiczym. Traktowanie zaś wszystkich jej krajów jako podbitych ziem wro-

gich nie leży napewno w interesie Stanów Zjednoczonych. Ze sąs sama koncepcja nie wywoła w Europie entuzjazmu, z tego nawet autor artykułu zdaje sobie widocznie sprawę.

Jakkolwiek bowiem uważa wcielenie w życie swych zamierzeń za konieczne dla dobra Europy, jednak przewiduje, że kierownik akcji może być przez prasę nazwany „carem”, co nie świadczyłoby o nadmiarze wdzięczności ze strony uszczęśliwianych ludów. Dlatego zapewne proponuje p. Motherwell następującą praktykę uzyskania zgody na dobręczynną propozycję: krajom „osi” narzuci się ją prawem wojny; rządy krajów okupowanych znajdujące się na emigracji (autor unika nazwania ich sojusznikami) skłoni się zawczasu do zawarcia odpowiednich umów, należy się domyślać, że przy zastosowaniu znanej już tym rządóm techniki „namowy”; pozostaną nieliczne kraje neutralne, które osobobnie „będą miały tak wiele do wygrania przez poddanie się władzy Komisji i tak wiele do przegrzania w wypadku zajęcia postawy opornej, że kierunek ich decyzji nie może budzić żadnej wątpliwości.”

Stoń w składzie porcelany

Czy jednak — zapytać może czytelnik — odruczenie pomocy amerykańskiej, tak bardzo niezbędnej choćby dla doroznego wyratowania milionów od głodu i nędzy, dlatego tylko, że ofiarodawca chce być równocześnie: dysponentem; nie byłoby romantycznym obłędem? Wszak gospodarz dyktatora Komisji jest warunkiem największej skuteczności jej prac, wszak ustanie ona po wykonaniu zadania, wszak narody Europy będą pozbawione nie tylko własnych opracowanych projektów, ale i ludzi przygotowanych i organizacji, wszak ktoś musi wyrównywać tysiące sprzeczności, a niebezpieczeństwo, jakoby Amerykanie zechcieli trwale opowiadać Europę jest znikome już choćby ze względu na odległość. Czy więc nie lepiej zrezygnować na czas pewien z szacownej suwerenności niż dopuścić dłuższy okres głodu, a może zamieszki czy nowe wojny?

Przed pokusą takich oportunistycznych wątpliwości broni nas jednak skutecznie sam p. Motherwell wykładając z brutalną szczerząca zasady, jakimi Komisja miałaby się rządzić.

Naczelną z tych zasad jest — nieuznanie polityki. Postawa autora wobec polityki jest wręcz nienawistna. Dla uzasadnienia np. rzekomej niedorzeczności wtrącania się rządów do urządzania życia społecznego w krajach, za które ponoszą odpowiedzialność, ucieka się do tak demagogicznego chwytu, jak argument, że nie premier wydobyla węgla spod ziemi i nie premier pędzi parowóz, a więc premier nie ma tu nic do gadania. Zapominaj przy tym, że taką logikę możnaby również obrócić przeciw kierownikom Komisji, którzy również nie mają wydobywać węgla, ani palić pod kotłami.

Konkrety tedy nie obchodzą granice, ustroje, rządy. Nie potrzebują się z nikim liczyć. Nie ma się kłopotów z prawem prywatnym, ani publicznym. To wszystko w imię — kapitalizmu, przeciwstawionemu komunizmowi. A coż to za przeciwstawienie, jeśli mielibyśmy całkowite porzucenie tej podstawy prawnej, na której opiera się nasza europejska cywilizacja? Zniszczenia wojenne są straszne, ale byłoby kapitalnym błądem przypuszczenie, że po wojnie Europa nie będzie już miała nic do stracenia.

Tak w dziedzinie gospodarzej jak kulturalnej dorobek tysiącleci nie da się zgładzić w ciągu lat kilku. Ale wymaga on pieczołowitej i umiejętniej opieki. Leczenie ran wojennych musi się odbywać w zgodzie z przyrodzonymi tendencjami w każdym kraju, a tym będzie łatwiejsze, im przedziej można doń będzie przystąpić. Gdyby po wojnie miał jeszcze przysięć okres wieloletni uniemożliwiający narodzić powrót do własnego życia i właściwie stanowiący rewolucję kierowaną przez czynnik zewnętrzny — takie pogłębienie ujemnych skutków wojny byłoby katastrofą. P. Motherwell nie zdaje sobie zapewne sprawy, że jego kapitalistyczny światopogląd graniczy o międze — z nihilizmem, który także chciałby budować świat od nowa nie wierząc w ewolucyjną poprawę tego, co zbudowały poprzednie pokolenia.

„Nowy ład“ p. Motherwella

Przypuścimy jednak, że po ofiarach wojennych zgadzamy się na dalszą ofiarę kilkuletniej gospodarki Komisji. Cóż otrzymamy w zamian? Jak ma wyglądać ideał Europy, gdy zostanie ona wreszcie oddana — Europejczykom?

Idealem tym jest potworny, wszech-europejski gigant produkcyjny. Maksymalną produkcję stawia p. Motherwell u szczytu hierarchii celów i sądzi, że może on być osiągnięty tylko drogą koncentracji organizacyjnej, poprzez wielkie kartele i trusty. Dlatego właśnie zwałcza granice i odrębne przejawy woli poszczególnych narodów! I sądzi, że po dokonaniu tej rewolucyjnej przebudowy tak zróżnicowanego zespołu w jedną maszynę produkcyjną ludy Europy nie zechcą i nie będą mogły wrócić do własnych form gospodarowania, ponieważ koszt rozbicia nowej całości byłby zbyt duży. W tym tkwi dodatkowe niebezpieczeństwo jego planu: miało być w większym budować dzieło, które następnie znowu trzeba by rozbijać.

Czy monopolistyczna organizacja produkcji zapewniłaby najwyższą wydajność — wolno wątpić. Powiększenie przedsiębiorstwa daje wzrost sprawności ekonomicznej do pewnych granic, poza którą ciężkość aparatu, trudność kontroli itd. równoważy korzyści, płynące głównie z dalej posuniętego podziału pracy. Techniczna koncentracja już dzięki elektryfikacji przestała być konieczna w wielu działach przemysłu, a wojna powietrzna zmusza nawet do rozpraszania zakładów, gdzie tylko to jest możliwe. Ujemne zaś strony monopolizacji, jak osłabienie selekcji urzędników i ludzi, stanowiąc mogą o zahamowaniu postępu.

W imię jakich kryteriów byłby dzielony wyprodukowany dochód społeczny? Na to podstawowe pytanie p. Motherwell nie daje bezpośredniej odpowiedzi. Skoro jednak celem ma być rozwój produkcji, należy sądzić, że zasadą podziału dochodu będzie intensywne mnożenie kapitałów wytwórczych. Pod tym względem nie byłoby więc różnicy z kierunkiem polityki gospodarczej, który w każdym razie będą musiały przyjąć kraje Europy po wojnie.

Czy stąd wynika, że z chwilą ukończenia prac Komisji Polska będzie miała uregulowane rzeki, gęstą sieć kolejową i drogową, liczne i nowoczesne zakłady przemysłowe dostosowane do potrzeb kraju? Bynajmniej. Planowanie w skali Europy wcale nie zapewnia nam charakteru kraju uprzemysłowanego. Raczej — przeciwnie. Ekonomisci i politycy Zachodu zawsze utrzymywali, że najlepszym podziałem pracy będzie taki, przy którym kraje dołąd przeważnie rolnicze pozostaną w roli *odbiorników* towarów przemysłowych dostarczając w zamian żywności, surowców i — ręk robotczych. Wiemy, że taką właśnie kolonialną rolę przeznaczał krajóm środkowo-wschodniej Europy Hitler w niemieckim Lebensraume.

A przecież p. Motherwell chce o-przeć swą organizację na systemie zbudowanym przez Hitlera, wymieniając zaledwie 2 proc. personelu na stanowiskach kierowniczych. Pozostałby więc *gigant stworzony przez Niemców dla obsługi niemieckiego organizmu gospodarczego i nadal w 98 proc. administrowany przez Niemców*. Jakaz tu szansa, że da on warunki rozwoju Polsce lub Litwie? P. Motherwell jest na tyle uczciwy, że tego nawet nie obiecuje.

Bez polityki...

Te pociążające widoki dla krajów „wycięsanych” nad Niemcami rzucają jaskrawe światło na treść walki prowadzonej przez autora z polityką. Walki od początku niedorzecznej, jeśli mielibyśmy ją błaż dostownie. Wojna bowiem, mimo tych czy owych przesłanek gospodarczych, *jest wojną polityczną*. Narody Europy podjęły broń przeciw próbie narzucenia im w imię obcego „nowego ładu” cudzej woli politycznej, wszczęły walkę o zachowanie możliwości posiadania i realizowania własnej woli i w walce tej, na śmierć i życie prowadzonej, trwają. A teraz p. Motherwell, widzący w polityce jedynie sztuczną przeszkodę dla rozwoju gospodarczego, ładując

się nadzieją zupełnego usunięcia czynnika politycznego, dochodzi do koncepcji *na wskroś politycznej* — koncepcji dobrze nam znanej *Panueropy, pod egidą — Niemiec*. Jest właściwie objętne, czy autor zdaje sobie z tego sprawę. Na pewno zdają sobie z tego sprawę narody, których los jest tu w grze. Nie mogą nie zauważyć, że właśnie taką rolę — masy robotycznej obsługującej organizm zbudowany przez Niemców i dla Niemców — mogły przyjąć z niemniej faskawych rąk Hitlera w r. 1939...

Zamykanie przez p. Motherwella oczu na tę polityczną jego własnych koncepcji prowadzi do ważnych niedomówień. Nie wiemy dokładnie, co nazywa on Europą, jedynie ostatni ustęp pozwalałby myśleć, że ma na myśli kontynent chyba po granice Rosji. Jak uchronić się od interwencji z poza tej granicy, jakie armie mają strzec prac Komisji i jakie mają pozostać w chwili ukończenia tych prac — nie wiemy.

Bardzo znamienne politycznie jest zupełnie pominięcie udziału W. Brytanii w całej akcji. Autor wprawdzie nazywa swą Komisję — międzynarodową, ale w parumiech wskazuje na St. Zjednoczone jako jednego prawdziwego dysponenta. To prawda, że potęga gospodarcza Stanów jest większa. Ale przez pierwsze 2-3 lata wojny W. Brytania grała w obozie sprzymierzonych pierwszą skrzypce. Jej opór w 1940 r. miał znaczenie decydujące. Jej wysiłek w stosunku do zasobów jest większy od amerykańskiego. Większe są także jej ofiary.

Właśnie ten wysiłek i te ofiary sprawiają, że w chwili ukończenia wojny nie będzie mogła mierzyć się gospodarczo z młodszym sojusznikiem zza Oceanu. Potraktowanie jej z tego powodu jako „małego” kraju o „ograniczonych interesach” jest bolesne z ogólnoludzkiego punktu widzenia. Na pewno też wywoła nie tylko pełne melancholijne zdziwienie nad Tamizą, ale także należyte zrozumienie wśród Polaków, których ojczyzna właśnie z tego samego powodu została przez możnych tego świata zaliczona do „małych” krajów, których rolę można lekceważyć. Fortuna kołem się toczy...

Czy bez dyktatury Komisji nie otrzymamy pomocy?

Chęć i potrzeba odrębnego życia, nie wyłączającego organicznego i z własnej woli płynącego jednoczenia się, jest tak silna, że nawet pod groźbą rzeczywistej odmowy wszelkiej pomocy Europa nie mogłaby przyjąć planu p. Motherwella. Gdyby zaś został narzucony przemocą rozbitaby sztuczny twór przy pierwszej sposobności. To jednak zmusiłoby ją do bardzo wielkiego własnego wysiłku, do wyrzeczenia się podnoszenia stopy życia na przeciąg pokolenia, może dłużej.

Istotnie, życie gospodarcze Stanów porządku i rozporządzać będzie po wojnie obfitością surowców i kapitałów utrwajając zatrudnienie całej ludności i utrzymując ją na wysokim poziomie dobrobytu pod warunkiem posiadania wojennych rynków zbytu. Rynki zbytu są też najwyższym pożądanym i tęsknotą polityków tego kraju. Chiny, nawet po osłabieniu konkurencji japońskiej, potrzebować będą bardzo długiego czasu dla uzyskania odpowiadającej ich liczebności siły nabywczej. Europa natomiast już była bardzo poważnym odbiorcą towarów amerykańskich i nawet przy własnym rozwoju własnego przemysłu, może stać się odbiorcą jeszcze większym. Ale na to musi otrzymać ów początkowy zastrzyk, o którym słusznie pisze p. Motherwell i musi widzieć korzyści w wymianie towarów przez Ocean. Europa w nędzy, Europa zmuszona do mozolnego bytowania z własnych kapitałów wytwórczych, Europa zmuszona do izolacji gospodarczej — to katastrofa nie tylko dla amerykańskiego przedsiębiorcy, ale i dla amerykańskiego robotnika.

Zrozumienie tego stanu rzeczy jest w całej Ameryce coraz szersze. I dlatego chociaż współpracą z trumami i kartkami „urządzonej” przez p. Motherwella Europy byłaby może szczególnie ponętna, to jednak wobec utopijności tych zamierzeń Stany Zjednoczone nie odmówią współpracy także Europie, która urządzać się będzie — sama.

W. SIKORSKI

PRZYGOTOWANIE DO NATARCIA

(Z akcji 2. Polskiego Korpusu we Włoszech)

Włochy, w maju 1944.

Komunikat Kwatery Głównej Wojsk Sprzymierzonych we Włoszech podał do wiadomości publicznej, że V i VIII armia rozpoczęły atak na niemiecką linię Gustawa między Cassino a morzem Tyrryńskim dn. 11 maja b. r. o godz. 11 w nocy.

W tych niezwykle ciężkich walkach, jakie na froncie włoskim rozgorzały, niepoślednią, bodaj najtrudniejszą rolę przybrała 2. Polskiemu Korpusowi, zajmującemu odcinek bojowy kompleksu wzgórz Cassino.

Po wykonaniu swego zadania na poprzednim odcinku frontu włoskiego 2. Polski Korpus pod d-t'em gen. Andersa przesuwny został na odcinek kompleksu wzgórz Cassino i dnia 27 kwietnia t. r. o godz. 9 rano stał się zań odpowiedzialny.

Przesunięcie i luzowanie oddziałów odbyło się bardzo sprawnie i nie zostało zauważone przez nieprzyjaciela.

Warto choć w krótkich słowach scharakteryzować nowy odcinek, który zajmował Polski Korpus.

Sytuacja, w jakiej się znalazł nieprzyjaciel, była dlań b. ugodniona. Rejon Monte Cassino, góry Cairo i Cicalfo dawały nplowi doskonałe warunki obserwacji na tły pozycji obronnych, na dojsca przez dolinę rzeki Rapido oraz dalej na wschód, którydy prowadzi drogę komunikacyjną.

Przy tych okolicznościach wszelki ruch i zaopatrzenie oddziałów mogły się odbywać jedynie w nocy. Wozy musiały poruszać się bez świateł. Celem uniknięcia obserwacji npla transporty szły dnem wyschniętego wodospadu. Ruch był tylko jednokierunkowy, droga niezwykle trudna, skalista, nad głębokimi przepaściami. Jeżeli jakiś wóz wiozący amunicję, wodę czy żywność uległ uszkodzeniu, musiał być jeszcze w nocy zabrany, czy gdzieś ukryty i zamaskowany, gdyż pozostawiony na dzień na drodze, ściągając natychmiast ogień dział czy moździerzy wroga.

Ustawianie dział na pozycjach odbywało się w niezwykle trudnych warunkach. W gorzystym terenie trzeba było nieraz ciągnąć działa na linach i natychmiast je zamaskować nim szły nastanie. Maskowanie odbywało się pod osłoną dymną.

Zastony dymne stosował na dużą skalę i nieprzyjaciel. Toteż gdy jechało się górską drogą w kierunku frontu, doliny usłane były dymem i wyglądało to z dala jak hamis czy pustynna burza piaskowa.

Wskazać należy, że wskutek doskonałej obserwacji ze strony npla, trzeba było włożyć wiele pracy przy maskowaniu najdrobniejszych nawet obiektów, wozów, urządzeń dla pracy komurk sztabowych itp., boć wszystkie komorki od dowództwa korpusu w dół były pod zasięgiem dział npla.

Łączność przy pomocy gońców była możliwa wyłącznie w nocy, a linie telefoniczne były przerywane przez pociski artylerii czy moździerzy. Nie mało też musieli się napracować żołnierze łączności, by przy pomocy kolegów—saperów wkopać linie telefoniczne od poszczególnych dowództw oraz do podstawowych punktów obserwacyjnych.

Bywają wypadki, że pewne szybkie wozy musiały przejeżdżać w dzień drogą, ostrzeżoną przez wroga. Kierowcy nasi wykazali dużo opanowania i doskonały zmysł orientacji. Jest jedno miejsce na górskiej drodze, gdzie jedzie się pod górę, potem nagły zjazd w dół i znowu wyjazd na wysoki pagórek. Gdy się jest w pierwszej fazie na górę, padają z rzadka pociski moździerzy npla. Npl oblicza sobie, kiedy wóz może się znaleźć na szczycie i rozpoczyna ostrzeliwać drogę, wiodącą przez pagórek. Ale kierowca jest sprytny. Czeka pewien czas na dół i kiedy kanonada ustaje, rusza „co koń wykoszczy” na górę unikając w ten sposób niebezpieczeństwa.

SPROSTOWANIE

W książce „Na Ojczyźnie Ziemi” wkładają się zwłaszcza dwa duże błędy korektorskie:

1) W art. pt. „Jak rósł naród polski” na str. 22, wiersz 9 od góry — ma być: „od K. wleciał” — zamiast „od K. w.”
2) W art. „O miastach w Polsce” na str. 92, wiersz 18 od góry — ma być: „1038—9” — zamiast: „1128—9”.

Błędy te niniejszym prostujemy na życzenie autora odcisnąć artykułów, dra Edwarda Kostki.

Podobnych sytuacji było wiele na froncie włoskim.

By wypuklić gorsze położenie oddziałów naszych na zajmowanych odcinkach, należy zaznaczyć, że uprzednie natarcia alianatów zatrzymały się na granicy zasięgu własnej obserwacji artyleryjskiej. Na skutek tego obserwacja artyleryjska z punktów na naszej pozycji obronnej była b. uboga, zaś z punktów dominujących na wschodnim skraju doliny była znowu zbyt odległa.

Oddziały zajmujące pozycje, a przede wszystkim piechota, cierpiały poważnie z powodu rozkładających się trupów ludzi i mułów, których pogrzebanie na miejscu lub wywiezienie było niemożliwe ze względu na skalistość gruntu i ogień npla.

Życie żołnierza było b. ciężkie. W dzień dojsca zadnego nie było. Ciężką strawę i wodę donosiło się w termosach i manierkach w nocy. W dzień, wkopani w ziemię, trwali na placówkach. Ze względu na bliską odległość od stanowisk npla ruch w nocy musiał się odbywać z wielką ostrożnością. Chodzono w pantoflach.

Nieprzyjaciel bronił się na przeciwstoku, był dobrze wstrzelny i do czasu obsadzenia wspomnianego odcinka przez oddziały polskie, likwidował wszelkie próby alianatów przekroczenia linii grzbietowej.

Obrona nieprzyjaciela była wspierana ogniem moździerzy do najcięższych kalibrów włącznie.

W odróżnieniu od innych odcinków frontu włoskiego nieprzyjaciel nie stosował

tutaj tak wielkich ograniczeń w życiu amunicji.

Nastienie ognia npla na odcinku 1—2 km wynosiło czasami 600—700 pocisków artylerii i ciężkich moździerzy w ciągu nocy.

Działające na wspomnianym odcinku oddziały npla zaliczane były do najlepszych.

W pierwszych dniach po objęciu odcinka przez oddziały polskie nieprzyjaciel dokonał wypadu na stanowiska polskie, poprzedzonego silnym ogniem artylerii. Akcja npla została zlikwidowana przez naszych żołnierzy piechoty i artylerii, a wróg ponosił ciężkie straty. Przepuszczalny główny cel tego działania, wzięcie jenic, nie powiodło się całkowicie Niemcom.

Godzi się podkreślić, że aby nie ułatwić nieprzyjacielowi w zorientowaniu się, jakie to oddziały zajmują odcinek Cassino — wszelkie rozkazy w czasie owego wypadu przekazywane drogą radiową, wobec przerwania linii telefonicznych, nie nadawane były po polsku, lecz w języku angielskim.

Zwrócić jeszcze należy uwagę na dużą ilość pół mionowych zleconych przez npla, a odkrytych świeżo po stajaniu śniegu. Na skutek wspomnianych okoliczności sytuacja oddziałów naszych na pozycji obronnej nosiła wszelkie cechy obrony na przedmieściu.

Niemcy stosowali w tym okresie barbarzyńskie metody walki. Oto przykład. Dnia

8 maja po południu artyleria npla ostrzeliwała w ciągu 1 godziny wysunięty polski punkt sanitarny, gdzie udzielano pierwszej pomocy chirurgicznej rannym. Wyłączona była wszelka pomyłka, bo na namiotach widniały znaki Czerwonego Krzyża i wróg miał doskonałe możliwości obserwacji wozu, w którym punkt sanitarny się znajdował, a widoczność tego dnia była b. dobra. Ofiarą tego barbarzyństwa padło 6 zabitych i kilkunastu rannych. Wśród zabitych znajdował się kapelan i dwóch lekarzy.

Gdy się te wszystkie czynniki weźmie pod uwagę, można sobie zdać sprawę z jakiegoż ciężkiego warunków, w jakich przysto żołnierzy polskiemu prowadzić zremiście bojowe w oczekiwaniu na natarcie na kompleks wzgórz Cassino, obsadzonych przez wyborowego żołnierza niemieckiego.

Jeden z wyższych dowódców, doświadczony i zaprawiony w bojach żołnierz, powiedział mi kiedyś, że pod względem trudności żołnierskiego i pod względem przygotowania technicznych okres walk Polskiego Korpusu — od chwili objęcia przezeń odcinka Cassino — zaliczyć musi do najtrudniejszych i najcięższych w swej karierze wojskowej.

Dnia 11 maja 1944 rozpoczął się bój zacięty na odcinku Cassino. Ośres tych bojęw znajdzie należne miejsce w historii oręża polskiego.

PRZEGLĄD PRASY PODZIEMNEJ

Kraj o nas

„Drugi Korpus Wojsk Polskich pod dowództwem gen. Andersa wszedł do bezpośredniej akcji bojowej na froncie adriatyckim... Prasa całego świata podkreśla dzielność i piękne losy tej naszej jednostki bojowej, która uformowała się i wychowywała na Bliskim Wschodzie. Jej skład osobowy mówi o całej gehennie narodu polskiego i polskiego żołnierza. Mówi o ewakuacji ludności polskiej do Rosji, o nędzy życia wygnanczego i pracy obozów sowieckich, mówi też o wiecznej tęsknocie Polaka do wolności i do walki o wolność... Myślimy o nich wszystkich z dumą i pewni jesteśmy, że nową chwałą okryją imię Polski.

„Wystąpienie naszych wojsk w pierwszych szeregach walczących jest wymownym zaprzeczeniem tych oskarżeń, których nie omieszczała propaganda sowiecka rzucąc pod adres naszych wojsk na emigracji, że unikają walki. Tak! Nie chciały one i dowodził to nie mogło dopuścić do tego, by bez broni i należnego ekwipunku, a przede wszystkim bez politycznych gwarancji, że krew przelana za sprawę polską, poszedł żołnierz polski do boju jako część składowa czerwonej armii dla tego tylko, by stworzyć atut dla propagandy sowieckiej, występującej teraz ramię w ramię ze swymi sojusznikami, którym może — fac, występującej zgodnie ze wspólnym planem narodów sprzymierzonych walczących o obalenie wszelkiego totalizmu.

„W czasie ostatniej rewii tych wojsk gen. Anders wymienił z amerykańskim gen. Pattonem życzenia, by wspólnie wraz z wojskami wkroczyły do Warszawy. I takie jest na pewno życzenie wszystkich tu w kraju. Niechaj ich walki na półwyspie apenińskim staną się pełnym chwały etapem w drodze do Polski”.

Tygodnik „WRN” nr. 4. (135). Rok VI, z dn. 25 lutego 44.

Nowa okupacja sowiecka

„Apel ludności ziem wschodnich został wystosowany pod adresem Prezydenta Rzeczypospolitej. Zredagowali go mieszkanicy tych ziem protestując przeciwko nowej okupacji — — —”

„Odezwą do Prezydenta stwierdza, że ludność niepoliska również przeciwstawia się aneksji sowieckiej. Apel kończy się słowami: „Bez względu na szanse zwycięstwa o wolność naszą biec się będziemy z każdym najcięższym”.

„WRN” — zob. wyżej

Zdrada

„Podwójne niebezpieczeństwo zagraża dziś całemu i suwerenności Rzeczypospolitej. Niebezpieczeństwo ze strony Niemców oraz — w innej skali i na odmiennie płaszczyźnie — niebezpieczeństwo nowej Targowicy, organizowanej wrosem dawnych zdrajców i sprzedawczyków Roszkich, Potockich, Branickich, Poninski, Kos-

sakowskich i in., którzy „oddali się pod mozną opiekę najjaśniejszej carycy Katarzyny”, przyjmowali od niej środki pieniężne i służyli co spełniali jej polecenia. Zmieniły się czasy o tyle, że w Rosji nie ma carów, a miejsce zdrajców — książy, hrabiów i biskupów — zajęła PPR. Targowica głosiła też miłość „wolności i swobody” i obronę jej przed niebezpieczeństwem nowych praw Sejmu Czterolitego i Konstytucji 3 Maja, podobnie jak dzisiejsi Targowicze hałasili reklamując swą „miłość ojczyzny”.

„Będem byłoby twierdzenie, że dopiero P.P.R. podjęła zdrażniczką politykę w stosunku do Polski, czy to w sprawie granic, czy też w dążeniu do całkowitego podporządkowania się obecnemu mocarstwu. Nie podjęła, nie zapoczątkowała, lecz tylko dalej tę zdrażniczką robotę usiłuje prowadzić. Politykę wrogą walce o niepodległość zapoczątkowali „es-drecy” (Social-Demokr. Król, Pol. i L.). Tą samą drogą — wrogiego nastawienia do państwa polskiego — szła K.P.P. (Komunistyczna Partia Polski), całkowicie zależna od III-iej Międzynarodówki Kominternu i wykonująca jej rozkazy. K. P. P. nie uznawała nigdy traktatu ryskiego ustalającego granicę między Polską a Rosją Sow., bo taki był rozkaz Kominternu. Dlatego K.P.P. nie prowadziła swej działalności na terenie wschodnich województw... Obecnie P.P.R. star się wykonać ich testament. Organizowana i prowadzona jest przez agentów obcych i prowadzi swą akcję wyłącznie na terenach, do których Sowiety dotychczas nie zgłosiły swych pretensji”.

„Przez walkę do zwycięstwa” nr. 5. (101). R. V, z dn. 20 lutego 44.

Frank ize

„Niesamowite zakłamanie propagandy niemieckiej zdążyliśmy już poznać na wylot. Mimo to uszakże, gdy się dowiadujemy o słowach gen. Franka do dziennikarzy zagranicznych (bułgarskich, węgierskich, rumuńskich itp.), że wymyślił i kłamstwem prasy angielskiej jest twierdzenie, jakoby Niemcy w Polsce wymordowali zakładników, budzi się w nas obrzydzenie i zdumienie. Okazuje się, że nie tylko w zbrodniach i w podłościach, ale i w kłamstwie dla Niemców nie ma granic. Główny kat, gen. Frank miał odwagę wypowiedzieć swoje ohydne, bluźniercze kłamstwo akurat w momencie, gdy w całej Polsce codziennie operacy niemieccy setkami mordują ludzi, najczęściej przypadkowo schwytanych, bez żadnych obciążen. I prawie w dniu, gdy w Warszawie przy ul. Leszno, na balkonach domów, gdzie się niedawno mieściło ghetto żydowskie, powiesili kilkadziesiąt młodych chłopców z Zakładu Ks. Siemca”.

„Przez walkę do zwycięstwa”, zob. wyżej
„Główny oprawca gen. Frank wychodził z siebie, by szerzyć przekonanie, że społeczeń-

stwo polskie należy do najspokojniejszych i najjałobniejszych w Euronie. Chwali zwłaszcza chłopów i robotników starając się w ten sposób wyrzucić im najpodlejszą zniczwę. Bo pochwała kata jest gorsza od najgorszej obelgi. Głównym celem jego zabiegów jest wykorzystanie antybolwerskich nastrojów naszego społeczeństwa. Ten krawczy oprawca zdaje się zapominać, że z kim jak z kim, ale właśnie ze zbirami niemieckimi nie było i nie ma zgody — i nie ma przebaczenia”.

„Przez walkę do zwycięstwa”, nr. 4. (100) R. V, z dn. 10 lutego 44.

Nowa fala uchodźców

„Wojny. — Rozpoczął się tu — narazie nieprzymusowa — ewakuacja ludności cywilnej; na zachód. Niemcy chętnie wydają przepustki i pozwalają na zabieranie znacznego bagażu (wiadomości z Rownego i Dubna). Przejedźnię, też odcenne transporty ludności i wszelkiego sprzętu i zapasów z głębi Rosji. Ostatnio transport przeszło 300 rodzin z Poltawskiego nadzieje w rejon miasteczka Koek w Lubelskim. Stan ewakuantów rozpaczyli, wielka smutność z powodu głodu i chorób Rosyjskiej Władci deustche wywiezieni są do obozu przejściowego w Łodzi”.

„Walka”, nr. 6. Rok VI, z dn. 10 lutego 44.

Uwaga! Już zaczęły się zbiorowe wydrwki ludzi uciekających przed następującym coraz bliżej frontem. W Lubelszczyźnie na starcach, jadących na zachód bez określonego kierunku. Ludziom tym trzeba niesie pomoc.

„Wzywamy wszystkie kobiety, do których piszmo dotrze, wszystkich zorganizowanych chłopów, do wszczęcia natychmiastowej akcji pomocy ludności wysiedlonej i uciekającej przed frontem. W szczególności wzywamy do: 1. ułatwienia przejeżdżającym nabywanie artykułów pierwszej potrzeby (gorące kąpiele przede wszystkim). 2. zorganizowania doradczej opieki nad dziećmi i chorymi, 3. dostarczenia żywności tym, którzy nie mogą jej nabyć a chcą jeść dalej. 4. zainteresowania się trasą uciekających; tych, którzy idą na niewiadomo, bez określonego celu — zatrzymać, skierować do wylodowych od uczeszcanych traktów i tam rozłożyć nad nimi serdeczną opiekę. 5. pilnego baczenia czy nie tulą się już bezdomne dzieci bez opieki i przydziału, zatrzymać je i przyjmować do rodzin. 6. przeciwdziałania ew. paskarstwa i pedjanianu cen na środki żywności.

„Akcje te trzeba zacząć natychmiast. Energię pomoc i serdeczne, braterskie ustosunkowanie się do wszystkich potrzebujących, to najpierwsze wskazanie”.

„Zywiec. pismo kobiet”, nr. 15. styczeń 44

(m. r.)